KAPŁAN DO SZPIKU KOŚCI

Ojciec Serafin Kaszuba

Ryszard Modelski OFMCap

KAPŁAN DO SZPIKU KOŚCI

Ojciec Serafin Kaszuba

SERAFIN
KRAKÓW 2010

© Wydawnictwo Serafin, Kraków 2010

Redakcja
Monika Myszka-Wieczerzak

Korekta i fotoedycja
Tomasz Duszyc OFMCap

Projekt okładki
Jakub Jabłoński

Zdjęcia w książce
Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów

Wydawca
Wydawnictwo Serafin, ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
Kuria Prowincjalna Krakowskiej Prowincji
Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów

Druk
Ekodruk, tel. 12 267 36 60

Printed in Poland

ISBN 978-83-60512-86-9

Zamówienia:



WYDAWNICTWO SERAFIN • ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
tel./fax 12 623 80 58, e-mail: zamowienia@e-serafin.pl
księgarnia internetowa: www.e-serafin.pl

WSTĘP

W roku wielkiego jubileuszu chrześcijaństwa (2000), podczas nabożeństwa ku czci męczenników XX wieku, papież Jan Paweł II powiedział między innymi: „W XX wieku, może nawet bardziej aniżeli w pierwszym okresie chrześcijaństwa, bardzo wielu było tych, którzy dali świadectwo wierze często za cenę heroicznych cierpień... Tam, gdzie nienawiść zdawała się burzyć całe życie bez możliwości wymknięcia się spod jego logiki, oni wykazywali, że «miłość jest silniejsza od śmierci». W strasznych systemach ucisku, które zniekształcały człowieka, w miejscach cierpień, wśród bardzo srogich wyrzeczeń, przez bezsensowne marsze, wystawieni na zimno, głód i tortury, wystawieni na wszelkie rodzaje cierpień, przedziwnie okazywali silne przywiązanie do Chrystusa zmarłego i zmartwychwstałego".

Zacytowane tu słowa papieża Jana Pawła II doskonale charakteryzują sługę Bożego, ojca Serafina Kaszubę, kapucyna, którego setną rocznicę urodzin obchodziliśmy 17 czerwca 2010 roku. Naszego „świadka wiary minionego wieku" cechowały w sposób szczególny cnoty miłości Boga i bliźniego oraz męstwa. Te cnoty zdają się być fundamentem, na którym ukształtowała się jego świętość. Zgodnie z mottem umieszczonym na obrazku prymicyjnym, zdawał się wciąż powtarzać za św. Pawłem: „Mnie żyć jest Chrystus" (Flp 1,21).

W książce „Kapłan do szpiku kości. Ojciec Serafin Kaszuba", opartej na dokumentach archiwalnych i z procesu beatyfikacyjnego, kapłani mogą dostrzec cechy charakterystyczne dla tych, którzy całymi sobą identyfikują się ze swym kapłaństwem, a wierni wskazówkę, o jakich kapłanów powinni się modlić.

o. Ryszard Modelski, kapucyn

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

RODZINA

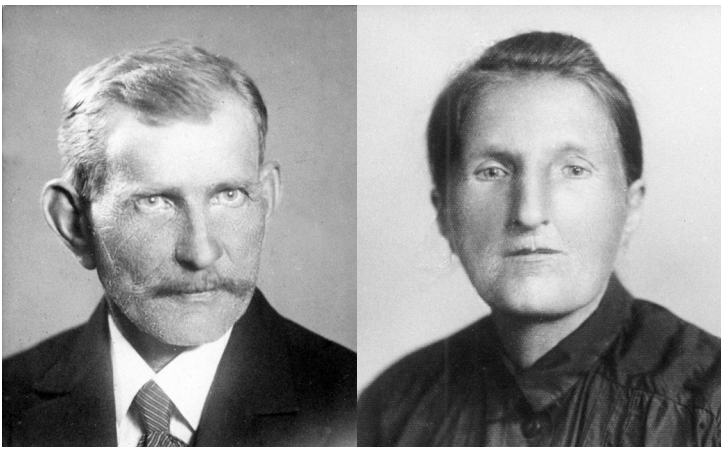
Przykład idzie z góry

Alojzy Kazimierz Kaszuba urodził się na peryferiach Lwowa, na Zamarstynowie, 17 czerwca 1910 jako syn Karola i Anny Kaszubów. Sakrament chrztu otrzymał 17 lipca 1910 w parafii pod wezwaniem Świętego Franciszka z Asyżu na Zamarstynowie z rąk ojca Anioła Madejewskiego, kapucyna. Rodzicami chrzestnymi byli: Edward Golas i Barbara Riedl.

Ojciec, Karol Kaszuba, był z zawodu kowalem. Po zawarciu związku małżeńskiego w 1902 roku pracował w charakterze montera w Zakładach Gazowych we Lwowie. Jako przykładny mąż i dobry ojciec bardzo dbał o wychowanie swych dzieci. Był osobą znaną i szanowaną. Odznaczał się też pobożnością. Niejednokrotnie przewodniczył w kościele parafialnym nabożeństwom drogi krzyżowej, odmawianiu różańca i innym zgromadzeniom.

Matka Alojzego, Anna (z domu Horak), była także osobą głęboko religijną. Podstawowe wykształcenie nie przeszkadzało jej, aby być kobietą dobrą i jednocześnie stanowczą. Te cechy charakteru znalazły swe odbicie również w charakterze jej syna Alojzego.

Rodzina Kaszubów nie należała do zamożnych. Dzieci wychowywane były w duchu patriotycznym i religijnym. Dobry przykład życia czerpały od rodziców odznaczających się pracowitością. Alojzy, który od dzieciństwa wyróżniał się pogodnym usposobieniem i błyskotliwością w myśleniu, tak po latach wspominał domowe zajęcia:



Ojciec Karol i matka Anna

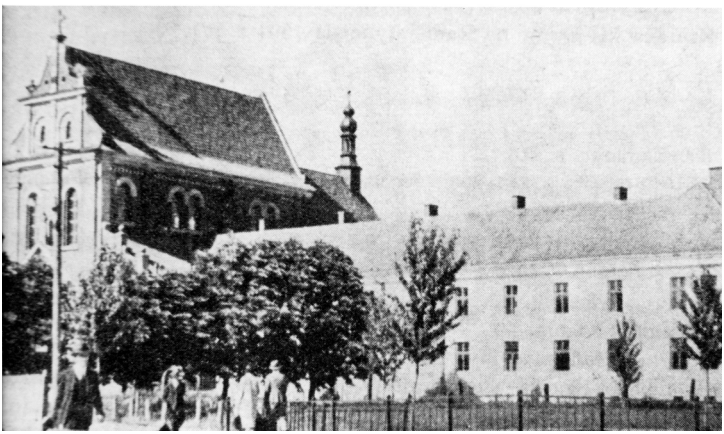
> Praca nie była dla mnie nigdy obcą. Może, dlatego że patrzyłem na zawsze zajętych rodziców, przywykłem do niej od dzieciństwa. Kiedy nikogo nie było w domu, bo ja byłem najmniejszy, a reszta szła do szkoły, lubiłem robić porządki – jak to wychodziło – to mniejsza. Pewnie niejeden garnek czy talerz się rozdwoił. Potem zabrałem się do zegarów. Trzeba było dobrze pilnować, żeby który nie został do reszty „naprawiony". Lubiłem też robotę w ogrodzie. Na naszym małym ostrym skrawku albo na gminnej działce sadziliśmy kartofle, groch, fasolę, jarzyny. Trzeba było ciosać, wkładać tyczki, podlewać, plewić, jesienią zrywać dojrzałe strączki.

Rodzinna tragedia

Alojzy posiadał trójkę starszego rodzeństwa. Szczególna więź, o której świadczą zachowane do dzisiaj listy, łączyła go z najstarszą siostrą, Marią, która z zawodu była nauczycielką i nie wyszła za mąż. Miała ona duży wpływ na charakter i wykształcenie Alojzego.

Druga siostra, Janina, wyszła za mąż za Edwarda Pompowskiego, z którym miała dwóch synów: Kazimierza i Jana. Alojzy pisał do nich listy przez całe swoje życie nawet z odległych zakątków swojej późniejszej posługi.

Natomiast z bratem Alojzego, Józefem, związana jest tragedia rodzinna Kaszubów. Otóż 19 czerwca 1919 w święto Bożego Ciała utopił się on podczas kąpieli. Ta niespodziewana śmierć dotknęła boleśnie wszystkich członków rodziny, a w sposób szczególny jej „beniaminka", Alojzego. W dniu pogrzebu Józefa, przełożony kapu-



Kościół i klasztor kapucynów
we Lwowie Zamarstynowie

cyńskiego klasztoru we Lwowie, ojciec Czesław Szuber, powiedział Alojzemu:

> Teraz twoje miejsce przy ołtarzu – musisz go zastąpić!

Słowa te głęboko zapisały się w jego sercu i stały się niejako zalążkiem przyszłego powołania kapłańskiego.

Blisko Kościoła

Cała rodzina Kaszubów była czynnie zaangażowana w życie parafii kapucyńskiej pod wezwaniem Świętego Franciszka z Asyżu we Lwowie na Zamarstynowie. Sami rodzice należeli do Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego, zaś synowie służyli jako ministranci. Alojzy bywał często obecny w kościele nawet w chwilach, gdy nie sprawowano tam żadnego nabożeństwa. Czasem klęczał w prezbiterium w pobliżu drzwi do zakrystii, jakby na coś czekał.

Jego aktywność nie ograniczała się jednak tylko do posługi przy ołtarzu i modlitwy. Oto jak wspominał pracę przy probostwie:

> Po mszy świętej szło się na plebanię, gdzie brat Łazarz dawał śniadanie – w domu się nie przelewało – i z koszykiem w ręku szło się za altanę na agrest i porzeczki. Pamiętam, że raz dostałem po uszach, kiedy po drodze skusiło mnie ukraść gruszkę. Przypomniałem to ojcu Tadeuszowi w Tartu, jeszcze się rumieniąc po trzydziestu latach. Kiedy rozpoczęła się budowa kościoła, ojciec Aleksander – świeć mu, Panie – zawsze znalazł jakieś zajęcie: to kamyczki zbierać, to jakieś deski, to wreszcie – dopiero później – przepisywać metryki. Kiedy stawałem do matury, myślał, że jestem

> jeszcze sztubakiem i przepraszał za omyłkę, że posługiwał się jak chłopcem do wszystkiego.

Rok po utonięciu Józefa, Alojzy i jego siostry zachorowali na szkarlatynę. Alojzego leczono w szpitalu, ponieważ miał również zapalenie nerek. Pewnego dnia jego ojciec odwiedzając go, pochylił się nad nim i powiedział:

> Teraz będzie już wszystko dobrze, bo poświęciłem cię Sercu Pana Jezusa.

SZKOŁA

Batiarem ani rozbijaką nie był

Od 1 września 1916 Alojzy Kazimierz Kaszuba zaczął uczęszczać do sześcioklasowej Szkoły Podstawowej im. Juliusza Słowackiego na Zamarstynowie. Po ukończeniu czwartej klasy rozpoczął naukę w V Gimnazjum im. Hetmana Stanisława Żółkiewskiego przy ul. Samuela Kuszewicza 5 we Lwowie. Oceny na świadectwach szkolnych i na świadectwie maturalnym wskazują na to, że był uczniem intelektualnie uzdolnionym.

W gronie uczniowskim ceniono go natomiast za uczynność i dobroć. Oto, jak po latach wspomina go kolega szkolny Bronisław Gawron – trochę straszy od niego, rówieśnik jego brata:

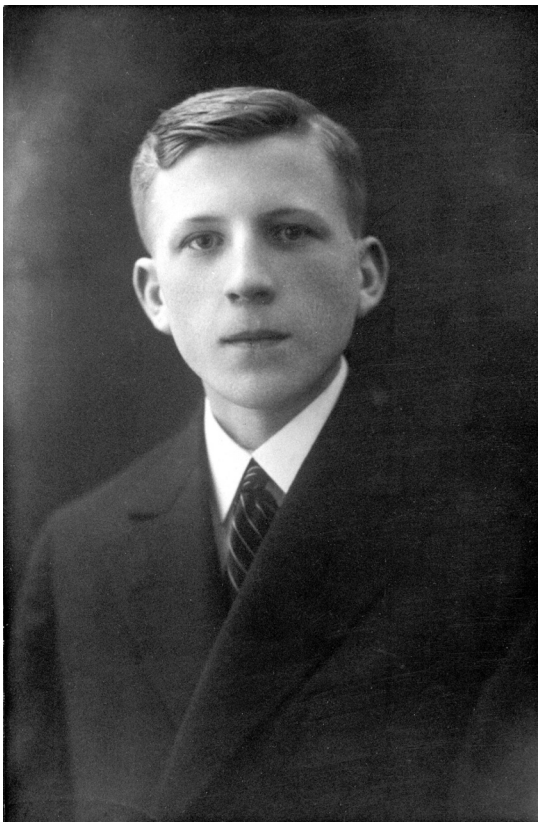
> Alojzy, chociaż był „ciamajdowaty", co w lwowskiej gwarze oznaczało mało obrotny, niezdarny, to jednak był lubiany. Chętnie świadczył pomoc drugim.

> Był bardzo uczynny. Taki: „Lojzek – przynieś", „Lojzek – podaj", „Lojzek – podtrzymaj" i on to robił. Ani on, ani jego brat nie byli przez rodziców „chuchani". (...) Chłopcy chodzili do szkoły pieszo. Lojzek nie dokuczał Żydom, jak to robili inni, ale to były takie uczniowskie wybryki, jak na przykład targanie za dzwonek przy drzwiach itp. Lojzek tego nigdy nie czynił. W piłkę nie grywał, nie brał też udziału w chórze. Był niezdolny do bójek. Chodził na zajęcia z gimnastyki, ale w ćwiczeniach się nie wybijał. Potem został nawet zwolniony z tzw. ćwiczeń cielesnych. Natomiast Józek, jego brat, to był taki nasz zamarstynowski chłopak. Alojzy to całkiem inny typ: spokojny, zrównoważony od młodzieńczych lat. Batiarem ani rozbijaką nie był. Był ministrantem.

Biorąc czynny udział w akademiach szkolnych i innych uroczystościach w obecności nauczycieli i wychowawców, a także rodziców, kolegów i koleżanek, Alojzy potrafił być skromnym, skupionym, jakby nic wokół niego się nie działo.

Przynależał do kółek szkolnych: naukowego i historycznego. W kółku historycznym, kierowanym przez profesora Józefa Myszugę, omawiano wszechstronnie i szczegółowo kwestie z zakresu historii starożytnej, powszechnej i polskiej. Na kółku naukowym, które zajmowało się różnymi tematami z dziedziny literatury i sztuki, w roku szkolnym 1926/1927 Alojzy Kaszuba wygłosił referat pt. „O powieści Prusa na tle pozytywizmu".

Innym – bardziej praktycznym – jego zamiłowaniem z czasów szkolnych, które okazało się później bardzo



Maturzysta (1928)

pomocnym w czasie posługi na Wschodzie, było introligatorstwo:

> Winien temu był po trosze ów gruby profesor robót ręcznych, który zresztą w nie wszystkie tajniki tej szlachetnej sztuki nas wprowadził. Bywało, że przynosił książkę, kleił, kroił, przykładał okładki, ale kiedyśmy się ciekawie przypatrywali, mówił, że właściwie tak się nie robi. Tego, jak się robi, nauczyłem się z szarego samouczka, który mi wpadł w ręce w jakiejś księgarni Bodaka czy na Batorego. Odtąd zaczęła się praktyka, której pastwą stały się przede wszystkim szkolne książki. (...)
> Jak każda namiętność może być na jakiś czas przytłumiona, ale potem wybucha z większą jeszcze siłą, tak też było z moją introligatorszczyzną. Stało się to tak spontanicznie.

Wybór drogi życiowej

24 maja 1928 Alojzy Kaszuba zdał egzamin maturalny. Według relacji jego siostry Marii ich matka marzyła o tym, by Alojzy został lekarzem lub adwokatem. On jednak nie lubił, gdy mu mówiono o tym, kim będzie. Od pewnego czasu pragnął wstąpić do Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów i zostać kapłanem. Z pewnością nie bez znaczenia dla wyboru jego drogi życiowej była bliskość kapucyńskiego klasztoru i jego relacje z tamtejszą wspólnotą zakonną.

3 czerwca 1928 napisał do ówczesnego prowincjała kapucynów w Krakowie prośbę o przyjęcie do zakonu i dołączył do niej świadectwo moralności, wystawione przez

Urząd Gminy w Zamarstynowie. W tym samym dniu także jego rodzice napisali list do prowincjała kapucynów w Krakowie. Oto jego krótka, a jakże wymowna treść:

> Najprzewielebniejszy Ojcze Prowincjale!
> Nie tylko pozwalamy wstąpić synowi do Zakonu OO. Kapucynów, ale usilnie o przyjęcie prosimy. Niech służy Bogu, Zakonowi i Ojczyźnie. Prosząc o modlitwę, kreślimy się ze czcią.
>
> Karol i Anna Kaszubowie.
> Zamarstynów, dnia 3 czerwca 1928 r.

„Litteras testimoniales" arcybiskupa Lwowa, Bolesława Twardowskiego, czyli dokument zawierający odpowiednie pozwolenie wymagane wtedy od wstępujących do zakonów, prowincjał kapucynów, ojciec Marian Najdecki, otrzymał w pierwszych dniach nowicjatu Alojzego Kaszuby.

Po latach, zesłany do sowchozu w Arykty, wspominając dni poprzedzające jego wstąpienie do zakonu, ojciec Serafin napisał w pamiętniku:

> Pamiętam, że kiedy raz przy spowiedzi oświadczyłem, że mam zamiar wstąpić do zakonu, surowy jezuita naprzód się zdziwił, potem zaś dał surowe upomnienie. Wtedy gdzieś na murawie na grunwaldzkim wzgórzu upadłem twarzą na ziemię i z piersi wyrwał się szloch: „już nigdy".
> Nadszedł dzień pożegnania; Pipek, z małą strzyżoną bródką, ukochany gospodarz klasowy mówił ze wzruszeniem: „tylko się nie zmarnuj, przyjacielu". W domu rodzice błogosławili: idź, jeżeli cię Pan Bóg wzywa, ale bądź dobrym zakonnikiem. Nic mi się nie przypomina z tego pożegnania, żadne słowa ni twarze. Może i wtedy mało co widziałem.

POWOŁANIE
DO SŁUŻBY BOŻEJ

POCZĄTKI FORMACJI ZAKONNEJ

Już nie ma studencika z melancholijną miną

Pod koniec lipca 1928 w towarzystwie swej siostry Marii Alojzy Kazimierz Kaszuba dotarł do Sędziszowa Małopolskiego koło Rzeszowa i zapukał do furty klasztornej. Tak rozpoczął się nowy okres jego życia. Był to krok zdecydowany. W czasie pobytu w Polsce w 1969, wspominając wydarzenia i osoby, które w znaczący sposób wpłynęły na jego wybór drogi życiowej, tak opisał swoją decyzję:

> Jest coś szczególnego w pierwszym dzwonku przy furcie klasztornej. Podnosisz rękę do krzyża i tym prostym ruchem przekreślasz wszystko, co było: dziecinne zabawy, swobodę, może kaprysy. Pomiędzy jednym a drugim uderzeniem dzwonu – może to tylko bije twoje trochę rozdygotane serce – odzywa się głos Pipka: „tylko uważaj, żebyś się nie zmarnował". Tak, to najważniejsze. Jednym posunięciem można narazić na szwank całą stawkę życia. *In momento in ictu oculi*. Jakby w błyskawicznym jasnowidzeniu stoją w pamięci poszczególne etapy przebytej drogi. A więc biała plama wyjętego z wody ciała. Na rozpalonej czerwcowym słońcem ziemi leży jak hostia na olbrzymiej patenie. Wszak to dziś Boże Ciało. „Teraz twoje miejsce przy ołtarzu – musisz go zastąpić!". Czy to był tylko głos ojca Czesława, czy jakiś inny imperatyw, który z latami nabierał coraz większej siły, aż wreszcie sformułował się w naiwnym błaganiu: „przyjmij mnie do swojej czeladki". I oto

> teraz stoję przed zamkniętą furtą jak dusza u wrót raju, a w uszach ni stąd ni zowąd brzmią słowa piosenki legionowej ojca Kosmy: „laguny chcą raju".

20 sierpnia 1928 Alojzy Kazimierz Kaszuba przywdział habit zakonny, rozpoczął nowicjat i otrzymał imię zakonne Serafin, które nie przypadło mu na początku do gustu, ale była to pierwsza próba posłuszeństwa.

Magistrem nowicjatu był ojciec Gabriel z Nowej Wsi (Jan Banaś), którego brat Serafin miał okazję poznać przed wstąpieniem do zakonu w klasztorze lwowskim, do którego ojciec Gabriel niejednokrotnie przyjeżdżał. Wspominając w czasie zesłania w Arykty pierwsze dni spędzone w Sędziszowie Małopolskim, tak opisał ten początek nowego życia i dzień obłóczyn:

> Trzeba było wydobyć z zakamarków duszy wszystko złe, żeby w nowym stroju rozpocząć naprawdę nowe życie. (...) Każdy z nas przystępował i zdejmowano z niego odzienie, jak starego człowieka; na habit spadała z błogosławieństwem święcona woda i odtąd stawał się on słodkim jarzmem, które nowy człowiek będzie nosił przez rok albo całe życie. Zapalona świeca, w rękę Reguła [zakonna], pasek około bioder i już nie ma studencika z melancholijną miną i w zgrabnym krawacie, ale jest brat Serafin.

Co z takiego zakonnika-cherlaka?

Czas nowicjatu nie był wcale dla brata Serafina łatwy.

> Niezapomniane to były dni – wspominał żartobliwie po latach – kiedy plącząc się w długich ha-

> bitach przewracaliśmy się na schodach. Jeśli kto miał co jeszcze w ręce, musiał potem czerepy nosić na sznurku na plecach. To były praktyczne lekcje pokory.

Choroba wpłynęła na to, że czuł się ciągle niepewny swojej przyszłości w zakonie. Leczenie i specjalna dieta wpędzały go w niepotrzebne wyrzuty sumienia i pogłębiały jego osamotnienie. Wiele lat później wyznał w swoim pamiętniku:

> Ojciec Roman myślał słusznie: „Co z takiego zakonnika-cherlaka?" i zamierzał wydalić. Wiedziałem o tym i było mi przykro, że mu tyle sprawiam kłopotu. Może interwencja ojca Kosmy sprawiła, żem został, a może po prostu taka była wola Boża. Ale zawsze czułem się niepotrzebnym balastem, który lepiej wyrzucić za bort.

Tymczasem komisariat kapucynów z siedzibą w Krakowie w okresie międzywojennym cieszył się znacznym rozwojem. Nastąpił wzrost liczby powołań. Struktury domów formacyjnych okazały się niewystarczające. Postanowiono więc dokonać ich rozbudowy. W związku z powiększaniem klasztoru w Sędziszowie Małopolskim na wiosnę 1929 nowicjat został przeniesiony do Krakowa. Troskę o opiekę duchową nad nowicjuszami w nowym miejscu powierzono ojcu Tadeuszowi Krausowi, którego brat Serafin i jego rodzina poznali w okresie jego pracy we Lwowie na Zamarstynowie.

Ze wspomnień Sługi Bożego wynika, iż ten pierwszy rok formacji zakonnej owocował u niego głęboką wewnętrzną przemianą. Był to czas, kiedy kontakt ze światem poza klasztorem był kontrolowany, a codzienność upływała według ściśle określonego porządku głównie na modlitwie. Brata Serafina jednak nie zrażał taki prosty i ascetyczny tryb

życia. Przeciwnie – napawał go radością i utwierdzał w przekonaniu, że znajduje się we właściwym miejscu. W jednym z jego listów do rodziny napisał o wrażeniach związanych z korespondencją ze szkolnym kolegą:

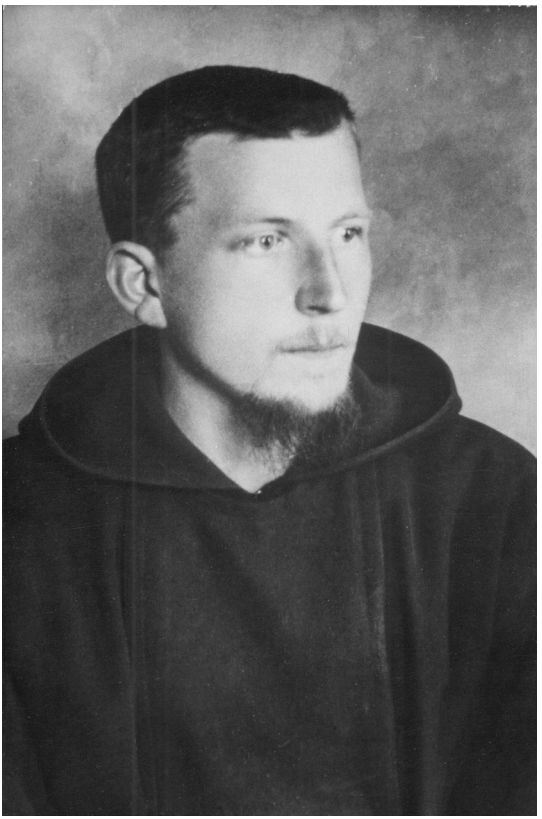
> Z końcem tamtego miesiąca dostałem list od Zbyszka. Nie uwierzycie jak obcym wydał mi się jego ton, treść, koleżeńska swoboda i do jak szerszego śmiechu doprowadził mnie sam początek, gdy przeczytałem „(...) Serafinie". A kiedy czytałem z gimnazjalną werwą skreślone słowa miałem wrażenie, że do czystej harmonii cichego życia mojego wdarł się jakiś obcy zupełnie, fałszywy ton. I gdyby mi kto wówczas powiedział, że tak jeszcze niedawno w tym życiu „bujnem i szumnem", jakiego próbkę dał mi Zbyszek, i ja brałem czynny udział, może bym mu wręcz zaprzeczył. Jakże to bowiem mogło być, żeby ten Serafin, najstarszy kleryk ubogich kapucynków miał coś wspólnego z tym, który został w pamięci kolegów i kochanego Pipka. O nim też wspomniał Zbyszek i to bardzo pochlebnie dla mnie, miał mnie bowiem nazywać Pipek „prawdziwym Serafinem". Oby niewiele się pomylił – módlcie się.

Podążając drogą powołania zakonnego, brat Serafin czuł się zawsze bardzo związany z rodziną – nie tylko w początkowym okresie swego życia klasztornego, ale i później. Darzył szczególną miłością swych rodziców, siostry i siostrzeńców, otaczał ich duchową opieką i często o nich myślał. Żywo w jego pamięci zapisała się rodzinna tradycja związana ze składaniem życzeń, dlatego w swoich listach zawsze pamiętał o najbliższych w czasie świąt i ważnych uroczystości. Tuż przed Wielkanocą 1929 ze wzruszeniem pisał do krewnych:

> Chcę Was zastać już razem zgromadzonych przy rodzinnym stole i przypomnieć sobie dawne chwile, kiedy to tatuś przystępował do każdego z jajkiem święconem w ręku, a z ojcowską miłością w sercu, pełniąc rolę przekazaną Mu przez tradycję. Pragnę jak dawniej usłyszeć nie bez wzruszenia wypowiedziane słowa: „A tobie, synusiu... Co Ci Pan Bóg przeznaczył".
>
> Tak, to niezawodnie najlepsze życzenia, toteż i ja dziś z głębi serca życzę Wam tego, co Wam Pan Bóg przeznaczył. W tem życzeniu zamykam wszystko, co tylko serce synowskie i braterskie zdolne pomieścić. W niem możecie wyczytać wszystkie moje pragnienia Waszego dobra, szczęścia, błogosławieństwa Bożego, całą moją radość z Waszych radości, a smutek z Waszych przykrości i niepowodzeń, jeśli kiedy się zdarzą.

Członkowie rodziny, odwzajemniając uczucia brata Serafina, nie zapominali modlić się w jego intencji. Korespondencja potwierdza, że towarzyszyli mu we wszystkich etapach jego życia zakonnego, zwłaszcza w czasie kolejnych święceń, co jest odzwierciedleniem głębokich więzi duchowych łączących go z bliskimi.

Z czasem jednak do brata Serafina coraz wyraźniej docierały słowa z Ewangelii: „I każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci, siostry, ojca, matkę, dzieci i pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne posiądzie na własność" (Mt 19, 29). To wezwanie Jezusa przywoływał sobie w pamięci, gdy sytuacja domagała się od niego spieszenia z pomocą duchową ludziom spragnionym posługi kapłańskiej, a równocześnie słyszał prośby ze strony rodziny, by był bliżej niej.



Kleryk (ok. 1930)

8 września 1929 w krakowskim klasztorze kapucynów brat Serafin zakończył roczny nowicjat i złożył swoje pierwsze śluby zakonne na okres trzech lat.

PRZYGOTOWANIE DO KAPŁAŃSTWA

Najnormalniejszy typ kleryka

Po zakończeniu nowicjatu, pozostając nadal w krakowskim klasztorze, brat Serafin rozpoczął studia teologiczne. Chociaż od młodości borykał się z różnymi problemami zdrowotnymi i tym samym niepokoił swych rodziców i współbraci zakonnych, był człowiekiem bardzo zrównoważonym psychicznie i dojrzałym duchowo. Jego pobożność wyniesiona z domu rodzinnego, ukształtowana w oparciu o przykład rodziców, znalazła swój pełniejszy rozwój w życiu zakonnym pod kierunkiem wychowawców i kierowników duchownych.

Przełożeni widzieli w nim przykładnego zakonnika, a współbracia kogoś, kto odznaczał się pobożnością, pokorą, pracowitością i sumiennością w wykonywaniu swoich codziennych obowiązków. Wiedzieli, że nie marnował czasu i wykorzystywał go na pracę i modlitwę.

Ojciec Apolinary Borkowski, który przebywał z bratem Serafinem przez jeden miesiąc w domu nowicjackim, a później przez trzy lata w czasie studiów teologicznych w Krakowie, tak go zapamiętał:

> Był to młodzieniec najzupełniej normalny i poważny. Nie silił się na żarty.
> W mojej pamięci zapisał się w nowicjacie jako miły współbrat.
> Był zdolny, spokojny, zrównoważony. Ciągle siedział w księgach, czytał, studiował, był nastawiony na wiedzę i zajęty pracą naukową
> Można go było nieraz spotkać w oratorium, gdzie adorował Najświętszy Sakrament, modlił się i coś zapisywał. To były jego prywatne modlitwy.

Inny współbrat, ojciec Marek Kolbuszowski, zwrócił uwagę, iż pełniąc funkcję dziekana nowicjuszy odznaczał się przyjaznym nastawieniem w stosunku do młodszych braci oraz serdecznością. Wspomina także jego kulturę języka:

> Był zawsze bardzo skupiony, rozmodlony, w zdaniach oszczędny, ale rzeczowy i treść jego wypowiedzi była skondensowana. Mówił piękną, dobrą polszczyzną.
> Gdy się modlił, robił wrażenie skupionego, lecz nie był dziwakiem ani skrupulatem. Najnormalniejszy typ kleryka, studenta, zakonnika.

Złote daty w kalendarzu

Brat Serafin nieustannie dziękował Bogu za dar powołania zakonnego, studia seminaryjne i możliwość dążenia do kapłaństwa. 9 września 1932 złożył wieczyste śluby zakonne, a kilka dni później, 16 września 1932 otrzymał święcenia subdiakonatu. O łaskach, jakimi wtedy został obdarowany i wielkiej radości, która wypełniała jego ser-

ce, donosił najbliższym w liście, w którym na marginesie zapisał dzień wieczystych ślubów zakonnych i znamienne słowa: „data złota w moim kalendarzu":

> Jeśli jest kiedy w życiu człowieka naprawdę chwila radosna, radosna aż do zupełnego zapomnienia o wszystkich troskach szarego życia, to tę chwilę przeżywa dziś Twój Serafinek. Prorok Dawid, przypominając sobie dobrodziejstwa otrzymane od Boga, wołał z uniesieniem: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?". I szukając głębiej w umyśle, znalazł ofiarę godną Majestatu Bożego – „Śluby moje Panu oddam" woła uradowany, że przecież jest coś, co zdolen jest złożyć Panu na ołtarzu ofiarnym.
>
> Tę samą ofiarę całopalną przyjął dziś Pan Bóg od nas pięciu, po skończonych rekolekcjach. Wiem, że dzielicie moją radość i dziękujecie Panu Bogu wraz ze mną – przypomina mi to Wasz miły i bardzo kochany liścik, który przed chwilą czytałem.

20 listopada 1932 był dniem święceń diakonatu. Od tamtej pory według tradycji zakonnej brat Serafin nazywany był już ojcem Serafinem. Natomiast dzień święceń kapłańskich zbliżał się niespodziewanie szybko. Pod koniec lutego 1933 ojciec Serafin tak napisał do swej rodziny we Lwowie:

> (...) co tu rozumować i trapić się, kiedy ma się świadomość, że taka wola Boża, zapisana gdzieś tam wysoko w księdze przeznaczeń – aby wszystko, co kiedyś było marzeniem, marzeniem być przestało, a zaczęło stawać się rzeczywistością.



Kościół kapucynów w Krakowie

> Wiem, że tych pięć lat, które mnie dzieli od ławy szkolnej, na której różnie bywało, ale z pewnością więcej źle niż dobrze, to może za małe przygotowanie na tak wielką łaskę Bożą i tak niezmierny ciężar zaszczytu, ale mam także tę świadomość, że i lata bardzo długie nie upewniają nikogo, aby mógł powiedzieć, że jest godnym kapłaństwa Chrystusowego. Tu tylko wchodzi w grę modlitwa i łaska Boża. Toteż wszystkich modlitwom polecam się najgoręcej.

11 marca 1933 ojciec Serafin otrzymał święcenia kapłańskie z rąk księdza biskupa Stanisława Rosponda w krakowskim kościele kapucyńskim przy ul. Loretańskiej 11. Mszę prymicyjną w krakowskiej wspólnocie klasztornej odprawił nazajutrz, a w swej parafii rodzinnej we Lwowie Zamarstynowie w dniu 16 kwietnia 1933, w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Przy okazji udzielania błogosławieństwa prymicyjnego, uczestnicy tej liturgii otrzymywali pamiątkowe obrazki, na których były umieszczone słowa świętego Pawła z Listu do Filipian: „Mnie żyć jest Chrystus" (Flp 1, 21).

Po prymicjach w parafii rodzinnej ojciec Serafin nie pozostał długo we Lwowie. W jego życiu rozpoczął się nowy okres, w którym codzienne zaangażowanie duszpasterskie szybko zaczynało wysuwać się na pierwsze miejsce wśród jego codziennych wysiłków, mimo iż miał jeszcze przed sobą dwa ważne egzaminy.



Młody kapłan (1933)

PIERWSZE LATA POSŁUGI KAPŁAŃSKIEJ

Marnowałem czas zamiast zajmować się pożyteczną pracą

Po złożeniu wieczystych ślubów zakonnych, w październiku 1932 brat Serafin Kaszuba rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie na Wydziale Filozoficznym w zakresie filologii polskiej. Stopień magistra otrzymał po przedstawieniu pracy magisterskiej zatytułowanej „Zagadnienie sztuki i życia na tle współczesnych kierunków estetycznych włoskich", którą przyjęli profesor Stefan Kołaczkowski i Stanisław Pigoń. Do egzaminu magisterskiego, który zdał 17 czerwca 1939, ojciec Serafin przygotował się w Rozwadowie, gdzie został przeniesiony w 1937.

Z biegiem czasu po zebraniu wielu doświadczeń życiowych Sługa Boży mógł z dystansem spojrzeć na swoje zmagania uniwersyteckie. Wspominając okres studiów w liście do rodziny z 1958, wyznał:

> Ciekawym, czy ja się kiedy jeszcze spotkam z tymi kolegami, przy których marnowałem czas zamiast zajmować się pożyteczną pracą, która by mi się przydała teraz i na wieczność. Tak było rzeczywiście – kiedy sobie przypomnę, że pisałem pracę magisterską o kierunkach w estetyce włoskiej, to klepię się po głowie i nie mogę sobie darować – na co to komu się przydało?

Podobnie po powrocie do Kazachstanu przypominał sobie pierwsze lata swojej posługi kapłańskiej w liście do ojca Albina Janochy:

> Tu tyle pracy, tyle ludzi czeka na kapłana, a ja przez tyle lat zajmowałem się właściwie głupstwem.

Nie zmienia to jednak faktu, iż był to dla ojca Kaszuby czas rozwijania swoich talentów. Nie bez powodu profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego spodziewali się jego zaangażowania na uczelni. Profesor Stefan Kołaczkowski pragnął, aby ojciec Serafin został jego asystentem i z taką prośbą zwrócił się listownie do ówczesnego prowincjała, ojca Kazimierza Niczyńskiego.

Ja po prostu nie mogę żyć bez pracy

Od dnia święceń kapłańskich ojciec Serafin oddał się z zapałem trosce o dusze ludzi, zgodnie ze słowami umieszczonymi na obrazku prymicyjnym: „Mnie żyć jest Chrystus" (Flp 1, 21). Cenił sobie ogromnie godność kapłaństwa i chętnie poświęcał czas na spowiadanie wiernych, głoszenie kazań, odwiedzanie chorych, kierownictwo duchowe nacechowane zawsze franciszkańską radością. Miał zdolność jasnego wyrażania myśli i czynił to w sposób ujmujący innych.

Kroniki klasztorne w Krakowie z lat 1933-1936 i w Rozwadowie (dziś Stalowa Wola) z lat 1936 – 1939 potwierdzają dużą aktywność duszpasterską ojca Serafina. Zgadza się to z jego wyznaniem, jakie czyni w liście do swojej siostry Marii:

> (...) ja po prostu nie mogę żyć bez pracy i to bardzo intensywnej; takiej, która by mnie całego pochłonę-

> ła. Coraz więcej poznaję, że na zwykłego księdza-duszpasterza nie mam powołania. Chciałbym coś robić, działać coś konkretniejszego, być pożytecznym dla innych, nie tylko zwykłym zjadaczem chleba.

Ojciec Alojzy Wojnar, który poznał Sługę Bożego w 1933 w Krakowie i mieszkał z nim z przerwami aż do 1939, a także był jego prowincjałem w latach 1947-1950 i 1959-1964 podkreślał jego obowiązkowość i zaangażowanie w życie swojej wspólnoty:

> Sługa Boży bardzo kochał swój zakon. (...) Uważał się za duchowego syna św. Franciszka. Interesował się historią zgromadzenia, czcił patronów i świętych zakonu. Pamiętam z jego pobytu w Krakowie, że przestrzegał porządku dnia klasztornego, czuł się członkiem rodziny zakonnej i spełniał wszystkie zalecenia.

Gdy w 1935 ojciec Czesław Szuber, przełożony komisariatu kapucynów w Krakowie, zaproponował młodym współbraciom zakonnym założenie własnego czasopisma „Wzlot Seraficki", którego celem miało być umożliwienie zarówno braciom klerykom jak i młodym kapłanom rozwijania talentu literackiego, ojciec Serafin przyłączył się chętnie do tego dzieła. W 1936 był nawet redaktorem naczelnym. Jako filolog wspomagał redakcję czasopisma swymi fachowymi radami i pomysłami.

Pod koniec 1936 zaistniała potrzeba zatrudnienia nowego profesora do nauczania języka polskiego w Kolegium Serafickim w Rozwadowie. Wybór przełożonych padł na ojca Serafina. Wkrótce potem, w dniu 7 stycznia 1937, dotarł on do nowego miejsca pracy, gdzie czekały na niego nowe obowiązki: posługa duszpasterska, naucza-

nie w Kolegium Serafickim i doprowadzenie do końca spraw uniwersyteckich z zaliczeniem egzaminu magisterskiego włącznie.

Pierwszy prowincjał odrodzonej Krakowskiej Prowincji Kapucynów, ojciec Kazimierz Niczyński, za radą profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stefana Kołaczkowskiego, podjął dwa lata później decyzję o przeniesieniu ojca Serafina z Rozwadowa do Krakowa. Dokonało się to w czerwcu 1939, zaraz po zakończeniu roku szkolnego w Kolegium Serafickim. Po powrocie do Krakowa ojciec Serafin został mianowany wice redaktorem czasopisma „Pokój i Dobro" wydawanego w krakowskim klasztorze kapucynów. Zaraz też podjął pracę duszpasterską zgodnie z poleceniem przełożonych.

W sierpniu 1939 udał się do Lwowa na wakacje, by odwiedzić swą rodzinę, wspólnotę zakonną i bliskich, którzy czekali na niego z otwartymi ramionami. Tam też zastał go wybuch II wojny światowej, co spowodowało, że rozpoczął się dla niego inny niż wcześniej planowany etap życia zakonnego i kapłańskiego.

OKRES DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

POBYT WE LWOWIE – PIERWSZA INWAZJA ARMII CZERWONEJ

I oto Lwów ujrzał się czerwonym

Po wybuchu II wojny światowej, gdy wojsko polskie stawiało bohaterski opór agresorom, ludność z zachodniej części Polski uciekała na wschód. Do klasztoru kapucyńskiego we Lwowie Zamarstynowie przybywali zakonnicy z Krakowa, Sędziszowa Małopolskiego i z Krosna, ale nie mogli zatrzymać się na dłużej, gdyż nawałnica niemiecka przybliżała się tam z dnia na dzień. Szli dalej do innych klasztorów: w Kutkorzu, Olesku, Ostrogu nad Horyniem. Mieszkańcy miasta dzielili się z nimi dachem nad głową i chlebem. Ci, których domostwa znajdowały się w pobliżu domu zakonnego kapucynów, skrywali się w jego piwnicach. Z braku miejsca w klasztorze ojciec Serafin te bardzo bolesne chwile przeżywał w swym domu rodzinnym, w gronie najbliższych. Było to szczególnie ważne dla jego matki, która chorowała.

Niestety dzień 17 września 1939 przyniósł wszystkim wielkie zdziwienie i rozczarowanie. Zgodnie z paktem Ribbentrop-Mołotow Rosjanie zajęli wtedy wschodnie rejony Polski. Ojciec Serafin, kapłan i gorący patriota, od początku zdawał sobie sprawę, jak wielkim zagrożeniem dla wiary i wartości narodowych jest ta sytuacja. Oto jak po latach relacjonował tamte chwile grozy i niepewności:

> W klasztorze lada moment oczekują Niemców. Ktoś ich widział już na Konopnickiej. Naprężenie szalone i oto od węgła ul. Sklepińskiego idą zwartym szeregiem najpierw długie, w przód wyciągnięte sztyki, a za nimi czapy z pięcioramiennymi gwiazdami.

> Boże! Bolszewiki! To było coś tak niesłychanego, że nie było nawet miejsca na zdumienie. Skąd? Dlaczego? Nikt nie szukał wyjaśnienia przytłoczony przeogromnym przerażeniem. A co teraz będzie? Żydki triumfują po ulicach w czerwonej orgii. Desperaci odbierają sobie publicznie życie. Do klasztoru wpada na spienionych koniach jakiś szaleńczy oddział: „Błogosławcie nam!". To jakiś oddziałek gen. Sosnkowskiego. Pomknęli jak wicher. Dokąd?
> W domu mama szczęśliwa, że ich nie widzi. Boże, żeby tak umrzeć. W pewnym momencie wpada sąsiad, kapitan Kiełb. Mężczyzna płacze jak dziecko. I oto Lwów ujrzał się czerwonym.

Niespodziewana zmiana sytuacji, w jakiej znalazła się Polska, dotknęła bardzo boleśnie Kościół, jego duchownych i wiernych – zwłaszcza na terenach zajętych przez Armię Czerwoną. Rozpoczęły się aresztowania – najpierw oficerów i policjantów, później znaczniejszych osobistości wśród inteligencji, urzędników państwowych Lwowa, przedsiębiorców handlowych i większych właścicieli ziemskich, w końcu kapłanów i zakonników. Nie oszczędzono także kapucynów pracujących na tamtejszych ziemiach. Wielu zesłano w odległe tereny Związku Radzieckiego lub zabito. Liczne parafie zostały pozbawione swych duszpasterzy.

Teraz byłem już wolny

Dla ojca Serafina w pewien sposób rozstrzygający okazał się dzień 4 kwietnia 1940. Wtedy to zmarła jego matka i przerwana została jedna z ważniejszych więzi, które łączyły go zawsze z domem rodzinnym. Po tym wydarzeniu

czuł się bardziej niezależny. Udawał się wszędzie, gdzie tylko była potrzeba posługi kapłańskiej. We wspomnieniach tak to później opisał:

> Teraz byłem już wolny. Można było posłuchać wołania Bolesława: lubisz lasy, wilki, przechadzki – tu będziesz miał wszystko – przyjeżdżaj. Ojciec Czesław ni radził, ni ganił. Pokazało się, że ks. H. Batowski porzucił parafię, która czekała na proboszcza.

Zanim jednak ojciec Serafin podjął się działalności apostolskiej na niezmierzonych terenach imperium sowieckiego, we wrześniu 1940 zorganizował pielgrzymkę ze Lwowa do Milatyna odległego o ok. 60 km, gdzie wierni udawali się co roku z okazji święta Podwyższenia Krzyża. Tak pisał o tym wydarzeniu w swym pamiętniku:

> Cierpiący Pan Jezus miał zawsze atrakcyjną siłę – zwłaszcza teraz. Zebrała się nas spora gromadka. Wracając śpiewaliśmy „Serdeczna Matko", a nasi jeńcy przy drogach płakali. Mieliśmy pierwszy raz ostrą „pogawędkę" z konwojem.

PRACA NA WOŁYNIU

Lasy, wilki, przechadzki…

Po pielgrzymce do Milatyna ojciec Serafin postanowił opuścić Lwów i udać się do Ludwipola, przyjmując zaproszenie ojca Bolesława Wojtunia, kapucyna, który pracował w tamtejszej parafii. Nie było łatwo się tam dostać. Korzy-

stając jednak z gościnności kapłanów pracujących w Równem, Międzyrzeczu i Niewierówce, a ostatecznie zdając się na szczęśliwe zrządzenie Opatrzności, ojciec Serafin dotarł do celu i w ciągu kilku dni odwiedził także księży pracujących w Dermance i Starej Hucie. Poznał różne kościoły, ludzi i malownicze tereny. Z obawy przed przykrymi niespodziankami ze strony funkcjonariuszy milicji w drodze powrotnej do Równego udał się przez Wierzycę, Józefno i Korzec.

W krótkim czasie ojciec Serafin zdał sobie sprawę z trudności, jakie przeżywał Kościół na Wołyniu. Za radą ojca Bolesława Wojtunia, zakładając zgodę przełożonych, był gotów oddać się posłudze duszpasterskiej na tych terenach. Decyzja ta okazała się niezwykle odważna i świadczyła o całkowitym oddaniu się Bogu. W jej konsekwencji ojciec Serafin znalazł się później w sytuacjach jeszcze trudniejszych i wymagających kolejnych poświęceń i ofiar.

Zamieszkanie i prowadzenie działalności duszpasterskiej w warunkach wojennych na tamtych terenach wiązało się z ryzykiem utraty wolności, a nawet życia. Mimo wszystko jego zapał kapłański i miłość do rodaków sprawiały, że nie bał się ewentualnych problemów. Pozostawiona we Lwowie rodzina liczyła na jego powrót do rodzinnego miasta. On jednak, widząc potrzeby wiernych, napisał do najbliższych, że zanim wróci do Lwowa, chce być pewien, że nie ma dla niego miejsca tam, gdzie się znajduje. Nieustannie zadawał sobie pytanie o wolę Bożą względem siebie. Pragnął też poznać stanowisko księży dziekanów, którzy pracowali na tamtych terenach.

Początek „nieprzewidzianej drogi"

Po powrocie z Ludwipola, ojciec Serafin zatrzymał się w Równem. Ksiądz dziekan Ludwik Syrewicz dwa dni przed Wigilią Świąt Bożego Narodzenia 1940 zwrócił się do niego z propozycją udania się do Karasina w diecezji łuckiej. Kilka słów księdza dziekana wystarczyło, aby wzniecić w sercu ojca Serafina żar apostolski. Z racji na bliskość świąt, postanowił natychmiast opuścić Równe i udać się do wspomnianej parafii. Dotarł tam po niezwykle trudnej podróży i objął funkcję administratora parafii. Jej terytorium obejmowało siedem wiosek, w których mieszkało tylko około stu pięćdziesięciu wiernych, bo większość osadników wywieziono. Ojcu Serafinowi od początku wydali się nadzwyczaj uczynni.

Wspominając później w czasie leczenia we Wrocławiu swój pobyt w Karasinie, różne trudy apostolskie i miejscowości, które wtedy odwiedził, kościoły i kapłanów, którzy pozostali jeszcze wtedy na tamtych terenach, przypomniał sobie także podróż do Lwowa po Wielkanocy w 1941, kiedy to proponowano mu opuszczenie tego miejsca. On jednak, nie zważając na żadne problemy, pragnął pozostać tam, gdzie pracował. W pamiętniku zapisał:

> Zresztą byłem już cały w rękach Opatrzności i miała się zacząć nieprzewidziana droga.

Można więc powiedzieć, że w Karasinie ojciec Serafin rozpoczął swą „odyseję kapłańską", nie przypuszczając nawet, jak krętymi drogami będzie go Pan Bóg dalej prowadził.

„Czerwone noce"

Gdy 22 czerwca 1941 rozpoczęła się wojna niemiecko-rosyjska i wojska Trzeciej Rzeszy zajęły Wołyń, dla ludności polskiej pozostałej na tamtych terenach nastały czasy niezwykle trudne. Z różnym nasileniem aż do wiosny 1944 najpierw wojska niemieckie, a potem partyzanci UPA zabijali Polaków i podpalali ich domostwa. Oblicza się, że zginęło wtedy około stu tysięcy niewinnych obywateli narodu polskiego. Z ziemi wołyńskiej zniknęło wiele polskich miejscowości i zaginął ślad po licznych polskich rodzinach. Ci, którzy przeżyli te straszne czasy, ciągle obawiali się prześladowań i żyli w nędzy. Ojciec Serafin dzielił z nimi ich trudny los, podnosząc ich na duchu.

To właśnie w Karasinie rozpoczęły się słynne „czerwone noce" na Wołyniu. Miejscowość ta padła ofiarą band skrajnych nacjonalistów ukraińskich w sierpniu 1941. W czasie napadu ojciec Serafin przebywał w Ludwipolu z okazji odpustu parafialnego ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa. Po spaleniu parafii ojciec Serafin z resztką wiernych schronił się w miejscowości Bystrzyca, gdzie zorganizował kaplicę. W zamieszkałej przez Polaków wiosce Niemili oddalonej od Bystrzycy o ok. 2 km zorganizował nawet nowy rok szkolny. Kilka miesięcy później, gdy także Bystrzycę spaliły bandy, ojciec Serafin został wezwany do Dermanki, gdzie parafia została bez proboszcza. Dotarł tam we wrześniu 1941 i pozostał do czerwca 1943.

Była to miejscowość zamieszkała wyłącznie przez ludność polską, dobrze zorganizowana, ciesząca się względnym pokojem. Terytorium parafii obejmowało także pięć innych miejscowości. Poprzedni proboszcz rozwinął w niej działalność duszpasterską i katechetyczną na znaczną skalę. Dzięki temu ojciec Serafin bardzo szybko spotkał

się z wielką życzliwością i oddaniem wiernych. Dostrzegli oni u niego ducha pobożności i zapał kapłański. Wsparty zrozumieniem i pomocą rodaków tam mieszkających organizował wyprawy duszpasterskie poza granice państwa polskiego z 1939. Odwiedzał rodziny polskie, które od czasów rewolucji październikowej były pozbawione opieki kapłańskiej.

Dzięki jego staraniom w miejscowości Horodnica został zakupiony odpowiedni teren i na nim wybudowano kościół, który stał się bardzo ważnym punktem odniesienia dla wielu Polaków. Przybywali do niego wierni nawet z bardzo odległych miejscowości. Odnawiało się tam ich życie duchowe. Mogli uczestniczyć we mszach świętych i przystępować do sakramentów.

Praca duszpasterska w Horodnicy była trudna i niebezpieczna, gdyż bandy UPA podzielone na małe krwiożercze grupki coraz częściej napadały na wioski i kolonie zamieszkałe przez Polaków. Ojciec Serafin był pod ciągłą obserwacją osób współpracujących z bandami i innymi ludźmi, którzy nie byli przychylni Polakom. Kilka tygodni przed Bożym Narodzeniem w 1941 został aresztowany przez policję ukraińską i umieszczony w więzieniu w Ludwipolu pod pretekstem posiadania broni i posługiwania się radiem, co było kłamstwem. W więzieniu przetrzymano go aż do Wigilii Świąt Bożego Narodzenia. Natychmiast po uwolnieniu powrócił do Dermanki, by odprawić pasterkę. Boża Opatrzność miała go w swej opiece. Wielokrotnie w sposób cudowny uniknął schwytania i śmierci, jak to się działo z jego rodakami zamęczonymi podczas „czerwonych nocy" na Wołyniu.

W czerwcu 1943 po napadzie UPA na Dermankę ci z Polaków, którzy nie zginęli, schronili się w innych miejscowościach. Ojciec Serafin ocalał dzięki temu, że w czasie

napadu przebywał w Horodnicy. W swym pamiętniku tak opisał te tragiczne chwile:

> Była to już po Karasinie i Bystrzycach trzecia stracona placówka. Ile jeszcze ich przede mną? Teraz okazało się opatrznościowym, żeśmy odnowili kościół w Horodnicy. Zaczęli się w nim gromadzić obok wiernych miejscowych także niedobitki z popalonych wiosek. Z prowizorycznej ambonki słowo Boże padało coraz obficiej. Myślało się znowu o kłosach podnoszących się ku słońcu. Ale burza nadeszła rychło.

Misja specjalna Teofili Ostrowskiej

Gdy w Horodnicy bandy skrajnych nacjonalistów ukraińskich zaczęły podpalać domy i zabijać Polaków, ojciec Serafin opuścił wioskę z grupą wiernych i udał się na wschód poza granice kraju. Zatrzymał się w miejscowości Medwedowo koło Emilczyna, gdzie mieszkała spora grupa Polaków. Tam został przyjęty z otwartymi ramionami wraz z ludźmi, którzy mu towarzyszyli. Ku wielkiej radości wiernych, zwłaszcza tych, którzy od lat nie mieli z nim kontaktu, w krótkim czasie odżyła wspólnota parafialna. Salę szkolną przystosowano do pełnienia funkcji kaplicy. Mieszkańcy Medwedowa przez jakiś czas czuli się bezpieczni, ponieważ znajdowali się w strefie działań partyzantów polskich, choć zawsze obawiali się jakiejś niespodziewanej agresji nieprzyjacielskiej.

Duszą tamtejszej wspólnoty wiernych była Teofila Ostrowska – kobieta niewykształcona, ledwie umiejąca czytać, zacinająca się w mowie, okropnie kalecząca polszczyznę,

ale głęboko religijna, broniąca wiary całą sobą i bardzo zaangażowana w życie Kościoła. W więzieniach była katowana z tego powodu. Kiedy nocą po późnych nabożeństwach ludzie rozchodzili się do domów, ona kładła się jak pies przed pokojem ojca Serafina, by nikt tam nie mógł wejść inaczej, jak tylko stąpając po niej, by wtedy krzykiem mogłaby go ostrzec. Była gotowa na wszystko, by go obronić.

Ojciec Serafin był przewodnikiem duchowym dla wszystkich Polaków, którzy bronili się przed napadami band ukraińskich. Dzięki jego obecności mogła się odnawiać wiara, odżywać pobożność i wzmacniać więź narodowa ludzi, którzy od 1921 po wojnie polsko-ruskiej znajdowali się poza granicami Polski.

Pewnego dnia, na początku października 1943 ojciec Serafin został poproszony o pójście do chorego w miejscowości Zapruda. Gdy wracał do domu, dzięki ostrzeżeniom, jakie otrzymał od ludzi spotkanych na drodze, wymknął się bandzie, która poszukiwała księdza i siostry zakonnej. Nie wrócił już do Medwedowa, lecz udał się do Emilczyna. To ocalenie od spotkania z bandą nieprzyjacielską było dla niego szczególnym znakiem Bożej Opatrzności, która nieustannie nad nim czuwała.

Epidemia tyfusu

W ostatnią niedzielę października 1943, w święto Chrystusa Króla, po chrztach i nieszporach ojciec Serafin wraz z siostrą zakonną Czesławą był zmuszony do kolejnej ucieczki. Nocą opuścił Emilczyn. Wędrując przez lasy i różne miejscowości dotarł do Starej Huty, która znajdowała się w pobliżu bazy wojskowej pod dowództwem Armii Krajowej. Dzięki stacjonującym wojskom tamtejsi Polacy czuli się bezpiecznie.



Zakrystia ojca Serafina

Niestety w zimie 1943 wojsko odeszło. W Starej Hucie według ojca Serafina było około ośmiu tysięcy Polaków, którzy przybyli z różnych terenów, gdzie bandy ukraińskie paliły domostwa lub były zagrożeniem dla pragnących tam pozostać. W tej wielkiej masie ludzi mnóstwo osób doświadczyło szczególnego trudu: mieszkali w bardzo nędznych warunkach, odczuwało się ogromny brak środków higienicznych i żywności. Nie można się dziwić, iż w takiej sytuacji wybuchła epidemia tyfusu, której ofiarą padł także ojciec Serafin.

Świadkiem tamtych dni, choroby i posługi ojca Serafina była między innymi pani Bronisława Węgłowska, która wspomina:

> Sługa Boży będąc jedynym kapłanem w tym wielkim skupisku ludności katolickiej, chrzcił, błogosławił małżeństwa, odwiedzał chorych, grzebał zabitych i umarłych. (...) W Starej Hucie cieszył się on szacunkiem nie tylko u katolików, ale i u Rosjan. Oni widzieli w nim „wielkiego duchownego" – „nieprzeciętnego człowieka". Rosjanie do swoich duchownych zwyczajnie zwracają się słowem „batiuszka", a do księdza katolickiego „świeszczennik". Słowo „pop" było wyrażeniem zwyczajnym. Stąd wyrażenie w ustach Rosjan „wielki duchowny" wskazywało na niezwykły szacunek wobec osoby Sługi Bożego.

Opatrzność czuwała nad ojcem Serafinem i zachowywała go przy życiu dla dobra wiernych, którzy bardzo cenili sobie jego obecność i posługę. Ci, którzy w tych czasach uniknęli śmierci, w ojcu Serafinie znaleźli oparcie i pomoc w chwilach wielkich trudności. W czasie napadów band ukraińskich na ludność polską on był dla swych rodaków jedynym pocieszycielem i doradcą. Pozostając wśród tych

ludzi, ojciec Serafin zdobył się na heroiczną ofiarę, by dzięki niej nie upadali oni na duchu i trwali w wierze.

DRUGA INWAZJA ARMI CZERWONEJ NA WOŁYNIU

Stając się wszystkim dla wszystkich…

Wiosną 1944 wojska niemieckie, wycofując się na zachód, opuściły wschodnie tereny Polski. Ich miejsce zajęła Armia Czerwona. Ojciec Serafin postanowił pozostać wśród cierpiącej ludności polskiej, zapewniając jej posługę duszpasterską i stając się „wszystkim dla wszystkich" (por. 1 Kor 9, 22). Po otrzymaniu formalnej nominacji na proboszcza w Starej Hucie, nie ograniczył swej posługi duszpasterskiej tylko do tej miejscowości, lecz służył wiernym zamieszkałym między innymi w Emilczynie, Krywotynie, Baraszach.

Pani Genowefa Lewtak, wracając myślą do tamtych czasów, tak wspomina zaangażowanie ojca Serafina w pracy na rzecz wiernych zamieszkałych poza Starą Hutą:

> W okresie Bożego Narodzenia w 1944 ojciec Kaszuba wziął około dwudziestu osób do Horodnicy, byśmy tam zaśpiewali kolędy. Chętnie poszłam ze względu na miejsce pochodzenia mojej mamy. Było to mniej więcej 20 km od Starej Huty. Poszliśmy piechotą, oczywiście Sługa Boży z nami. Świetnie chodzi. Trudno mu było dotrzymać kroku. Pamiętam dobrze, że wyruszyliśmy skoro świt, doszliśmy tam około trzynastej. W kościele było bardzo

> dużo ludzi. Wrażenie początkowo bardzo przykre: kościół przerobiony na magazyn, bez krzyża, szyby wybite. Wiernych tam zebranych ojciec Kaszuba powitał, a my zaczęliśmy śpiewać kolędy. Ogólny płacz i radość. Ludzie klęczeli i nie dali się uspokoić. Wtedy zrozumiałam lepiej, kim jest dla człowieka Bóg, czym kapłaństwo i wiara. Sługa Boży ochrzcił kilkoro dzieci, pobłogosławił kilka małżeństw, spowiadał, udzielił komunii świętej, którą przyniósł ze sobą. Dobrze pamiętam, że łamał komunikanty, widocznie nie spodziewał się, że tylu ludzi przystąpi. Robiło się już szaro, gdy wracaliśmy z powrotem. Pamiętam, że jak przyszliśmy do Horodnicy, byliśmy zmęczeni podróżą. U Sługi Bożego nie było widać zmęczenia. On się cieszył, że mógł ludziom pomóc. Podziwiałam jego odporność fizyczną. Zauważyłam, że świetnie orientował się w terenie. Widocznie chodził często tymi drogami, odwiedzając rodziny katolickie mieszkające po stronie dawnej granicy rosyjskiej.

Pewnego dnia po spotkaniu z księdzem Drzepeckim i ojcem Hilarym, kapucynem w miejscowości Zwiahel (Nowogród Wołyński), w czasie którego dowiedział się trochę o życiu i działalności wielu współbraci zakonnych, napisał o swoim życiu rodzinie:

> Byłem ci ja na wozie i pod wozem, a nawet i pod kołami, ale zawsze czułem się kimś potrzebnym.
> Obecnie całą parą – jak to mówią – wykańczamy kościół i przysposabiamy na zimę. Niektórzy mówią, po co to? Ale proboszcz zawsze swoje: „róbmy, co można na chwałę Bożą, a Pan Bóg, jeśli zechce, pozwoli, że Go tu będziemy jeszcze długo chwalić".

> I robota idzie – a ludzie powoli otrząsają się z gorączki, do czego walnie się przyczynia ostrząca zęby zima. A tymczasem tak jakby gotowało się coś nowego, jakby jakiś adwent nowych czasów. Idzie rzeczywiście adwent – zapowiedziałem już roraty i myślę, jakby tym nabożeństwom dodać uroku. Bo zawsze lubię coś nowego. Czasem mówią, że się wygłupiam, ale zawsze coś w pamięci zostanie – jak ta pasterka z 1941 roku, którą wierni z Dermanki do dziś wspominają jako coś, czego przedtem nie bywało...

...ja będę z nimi trzeci

Po inwazji wojsk niemieckich obecność Armii Czerwonej wcale nie przyniosła ludności polskiej upragnionego pokoju. Nowe władze postanowiły zaraz przywłaszczyć sobie zajęte ziemie. W lutym 1945 w Jałcie podczas konferencji przywódców koalicji antyhitlerowskiej zadecydowano o przesunięciu granic państwa polskiego na zachód oraz o włączeniu pewnej części ziem wschodnich Polski do Związku Radzieckiego. W konsekwencji z mapy Polski zniknęły województwa: lwowskie, wołyńskie, stanisławowskie, tarnopolskie, poleskie oraz takie ważne miasta, jak Nowogródek i Wilno.

Na wiosnę 1945 ogłoszono obowiązkowe przesiedlenie ludności polskiej z terenów wschodnich na zachód. Wygnanie ludności nazwano repatriacją. W rzeczywistości było to brutalne wykorzenienie Polaków z ich ziem. Ludność tam zamieszkała, zmęczona wojną, zdziesiątkowana przez napadające na nią bandy ukraińskie, musiała pozostawić na pastwę losu ziemię, która była jej przekazywana z dziada pradziada przez wiele pokoleń. W większości były

to osoby w podeszłym wieku, kobiety i dzieci. Mężczyzn w dużej części aresztowano i wywieziono na Syberię lub wcielono do wojska rosyjskiego. Nie wszyscy Polacy chcieli wyjeżdżać. Ludzie, którzy nie zdecydowali się na repatriację, uczynili tak, dlatego że czekali na powrót członków swoich rodzin będących na różnych frontach z dala od swych domów albo z uwagi na to, że uprawiane przez nich ziemie były ich własnością i nie chcieli ich utracić.

Ojciec Serafin, duchowo złączony ze swymi rodakami, znalazł się w wielkiej rozterce duchowej: wyjechać na zachód (do Polski), czy pozostać wraz z tymi, którzy nie mogli lub nie chcieli opuścić swych ziem? Wierni cierpieli z powodu braku duchowieństwa. Nie było już wspólnot kapucyńskich, które kiedyś miały swoje siedziby w Ostrogu, Olesku, Drohobyczu i Lwowie. Jednocześnie członkowie rodziny ojca Serafina wyemigrowali do Polski. To oni w sposób szczególny radzili mu, a nawet nalegali, aby ratował się i skorzystał z prawa do przesiedlenia.

11 sierpnia 1945, Sługa Boży udał się pociągiem repatriacyjnym wraz z innymi rodakami do Polski. W trakcie podróży rozstrzygnął w końcu swój dylemat.

> Dojeżdżamy do Zdołbunowa – relacjonował później w pamiętniku. – Myśli się kłębią. Trzeba się decydować. Potem będzie za późno. Gdyby się kogo poradzić. Przypomina się jakiś głos. Ach, to ksiądz kanclerz Szych mówi: „Ojcze! My musimy wyjechać wszyscy, może ojciec pozostanie z pełnym prawem na diecezję". Zdaje się, że odpowiedziałem z uśmiechem: „To już tylko brak sakry". Wtedy nie wiedziałem, że pozostaje też ksiądz Jan. W każdym razie miałem już przy sobie dokument podpisany przez księdza Szumana: „do wyjazdu Polaków". W Zdołbunowie nie było już

> czasu się namyślać. Kiedy pociąg z trzaskiem buforów stanął, wziąłem walizkę w rękę, pożegnałem się z jedną Anielą i niepostrzeżenie przeszedłem tory. A rzeczy? Niech jadą cało do ojczyzny. Może niedługo będzie tam moja rodzina, może i ja. Wszakże „do wyjazdu Polaków". A zresztą: „Nie miejcie trzosa ani torby podróżnej.

Taka postawa ojca Serafina była wyrazem jego gotowości do poświęcenia się dla dobra duchowego wiernych. Zaskoczyła ona wielu z tych, którzy odjechali. Pani Genowefa Lewtak, która w tym właśnie czasie miała kontakt z ojcem Serafinem, tak to wspomina:

> Do głowy nam nie przyszło, żeby ojciec Kaszuba z nami nie wyjechał. (...) Ale już przy pierwszym transporcie powiedział, że „choćby tu dwóch Polaków zostało, to ja będę z nimi trzeci".
> To były tak ciężkie czasy. Tam w dalszym ciągu zawsze groziło niebezpieczeństwo utraty życia. (...) W pierwszej chwili nie mogliśmy zrozumieć, że on się nie ratował (...). To oznaczało prawie skazanie siebie na ofiarę. Po pierwsze nie było żadnych warunków bytowych: ani mydła, ani cukru, ani soli, wyniszczony cały kraj, nieobsiewany, bandy... Każdy maszynista odprowadzał transporty z różańcem w ręku, żeby szczęśliwie z tego terenu wyjechać. A ile transportów wyleciało w górę, wysadzonych z Polakami? I on w takich strasznych warunkach tam pozostał.

Ojciec Serafin postanowił być pasterzem dusz tych rodaków, którzy nie chcieli opuszczać swych ziem. Tym samym rozpoczął się nowy rozdział w jego posłudze apo-

stolskiej pełen cierpienia i ofiary. Siostrze Marii napisał w liście, że w pierwszym rzędzie jest kapłanem, a potem bratem i synem.

By mieć spokój sumienia i pozbyć się różnych wątpliwości, ojciec Serafin pisał do przełożonych zakonnych w Polsce. Z nieznanych powodów korespondencja nie zawsze docierała do adresatów. W jednym z listów do ówczesnego prowincjała wyraził lęk o to, by nie być posądzonym o brak subordynacji i zapewniał:

> Jeśli ojciec Prowincjał biorąc pod uwagę te warunki, w jakich się znajduję, każe przyjechać, nie będę więcej zwlekał i wyjadę z komisją ewakuacyjną rówieńską za jakieś parę tygodni. Proszę mi jednak wierzyć, że żal mi tych ludzi, którzy mogą stracić resztkę wiary.

Nie otrzymawszy nigdy ze strony przełożonych zakonnych polecenia powrotu do prowincji (czyli do Polski) „sub oboedientia" (na mocy ślubu posłuszeństwa) ani też wyraźnego przyzwolenia na działalność, jaką prowadził dla dobra ludności, która znalazła się poza nowymi granicami Polski, ojciec Serafin nigdy nie czuł się w pełni spokojny. Pragnął być zawsze poddany przełożonym i równocześnie lękał się, by nie zaniedbać swego obowiązku troski duszpasterskiej o dusze, za które czuł się odpowiedzialny.

PROBOSZCZ W RÓWNEM

ŚWIĘTY CZŁOWIEK

Na terenach, które większość Polaków opuściła, ludzie, którzy nie zdecydowali się na wyjazd, robili wszystko, by trwać tam nadal mimo zmienionych warunków. Niektórzy postanowili zamieszkać w pobliżu rodaków z innych miejscowości ze względu na większe bezpieczeństwo i pomoc sąsiedzką.

Ojciec Serafin osiadł w Równem. Wspólnoty wiernych pozbawione stałej obecności kapłana powołały do istnienia specjalne komitety, które miały za zadanie troszczyć się o dobra kościelne, a także dbać o to, by mogły od czasu do czasu skorzystać z obecności jakiegoś kapłana umacniającego ich w wierze, podnoszącego na duchu i udzielającego sakramentów. Tym kapłanem był dla nich ojciec Serafin. Docierał on do wielu miejscowości, wśród których były: Dubno, Łuck, Zdołbunów, Sarny, Ostróg, Korzec, a także inne znaczniejsze skupiska Polaków i wspólnoty wiernych będących poza dawnymi granicami Polski. Od sierpnia 1945 do kwietnia 1958 ojciec Serafin był proboszczem dla wszystkich wiernych zamieszkałych na tamtych terenach. Służył im bardzo ofiarnie i z franciszkańską radością.

> Początkowo zatrzymywał się u znajomych rodzin katolickich – wspomina Stanisława Jasińska z Korca. – Później, nie chcąc narażać ludzi przez swoją u nich bytność, zatrzymywał się w kaplicy cmentarnej. Ciocia opowiadała, że ktoś z wrogo nastawionych do religii i duchowieństwa, chcąc go zabić w nocy, wybił kamieniami szyby. Szczęśliwym trafem Sługa Boży spał pod oknem, które zostało wybite i uszedł cało. O Słudze Bożym w czasie mojej bytności w Sła-

> wucie słyszałam wiele dobrego. Przede wszystkim cechowało go poświęcenie bez granic, podtrzymywanie na duchu, gorąca wiara w zwycięstwo dobra nad złem, przeogromna dobroć względem wszystkich. Pewna staruszka powiedziała: „To był święty człowiek. Myśmy mieli chleb, w co się ubrać, a on chodził głodny, nawet butów nie miał". Z tego, co się orientuję, u ludzi inteligentnych w sferach prawosławnych i ukraińskich cieszył się ogromnym szacunkiem. Mówili: „To był dobry człowiek".

Po latach wielu parafian ze wzruszeniem, podziwem i wdzięcznością wspomina pełną oddania posługę duszpasterską ojca Serafina. Ich świadectwa przedstawiają nie tylko sytuację Kościoła na tamtej ziemi w okresie ogromnych prześladowań, ale przede wszystkim wielkość ducha i heroizm Sługi Bożego. Jest w nich mowa o jego wielkim poświęceniu dla sprawy Bożej, a także o aresztowaniach i innych trudnościach, z jakimi się spotykał.

> W Horodnicy – opowiada Zofia Przegoniec – odprawiał mszę świętą w kościele (...). Tam go złapali banderowcy, wywlekli gdzieś, rozebrali do naga i zostawili w rowie. Jechał do młyna pewien Ukrainiec, poznał, wziął na wóz, okrył słomą, bo Sługa Boży był nagi. W domu ubrał go w swoje ubranie, odwiózł go do Horodnicy czy do Emilczyna.

Bliska znajoma ojca Serafina, której mąż działał w komitecie kościelnym, Julia Massalska, wspomina, jak często musieli kryć posługę duszpasterską Sługi Bożego, narażając się na więzienie i zsyłkę na Syberię. Czynili to jednak, bowiem mieli przekonanie, że działają w dobrej sprawie i byli pełni podziwu dla ofiarnej postawy ojca Serafina:

> On pocieszał nas, podtrzymywał na duchu.
> Jeździł między beczkami, rzeczami, zawsze pogodny, i prosił o modlitwę. Odjeżdżał tak samo. Gdy odchodził, ktoś przed nim szedł, żeby go nie widziano. Jadąc samochodami ciężarowymi siadał w tyle.
> Był chory, biedny, wychudzony, tylko skóra i kosteczki. To taki naturalny męczennik. (...)
> Miał u nas nabożeństwo, po którym nie szedł na posiłek, ale kazał prowadzić się tam, gdzie są chorzy, starzy i tak mu przechodziła prawie cała noc. Nie przeszkadzało mu, że był śnieg, noc, zimno, deszcz. (...)
> Na Wielkanoc przyjechał po południu, a był taki zmęczony, że na kolanach się słaniał.

Z Najświętszym Sakramentem w kieszeni

Bardzo piękne wspomnienie o pracy kapłanów, którzy działali na ziemiach wschodnich po oderwaniu ich od Polski, napisała dla miesięcznika Uniwersytetu Jagiellońskiego Wacława Maria Korzyn („Alma Mater" 102/09). Wspomina ona, jak trudny był dla wiernych dostęp do sakramentów świętych i z jakim mozołem musieli nieraz odbywać długą podróż, by się wyspowiadać. Szczególnie w pamięci zapadła jej posługa ojca Serafina:

> Zatrzymywał się w domu u państwa Żujłów przy ul. Średniej (czyli Dobrowolskiego). Zawsze byliśmy poinformowani, kiedy przyjeżdża, bo nasza duża rodzina przygotowywała dla ojca chleb. Mógł jeść tylko sucharki, więc codziennie suszyło się kilka kromek. W Samborze ojciec Serafin pracował bez wytchnienia: spowiadał, zaopatrywał chorych, od-



Pierwsza Komunia Święta w Równem

> prawiał w prywatnych domach mszę świętą, często pod osłoną nocy. Taka działalność uchodziła za nielegalną i sankcje mogły być groźne. Kiedy szedł do chorych, to ze względów bezpieczeństwa przeważnie to ja go prowadziłam. Wiedziałam, że nie wolno mi w tym czasie rozmawiać. Ojciec Serafin szedł kilka kroków za mną, co nie wzbudzało zainteresowania. Pewnego razu, kiedy szliśmy do części miasta nazywanej Wyspą, spotkała mnie koleżanka szkolna Luda W. i natarczywie chciała odprowadzić. W tym czasie straciłam ojca z pola widzenia. Myślałam, że to prowokacja. Wkrótce zobaczyłam, że ogląda zegarki na wystawie sklepowej z ręką w kieszeni, w której był Najświętszy Sakrament.

Z licznych świadectw wynika, że ojciec Serafin był człowiekiem naprawdę ubogim, nie przywiązanym do dóbr materialnych, pogodnym i pełnym optymizmu. W czasie jego posługi przytrafiało mu się wiele ciekawych sytuacji, w trakcie których dawał się poznać jako zakonnik pokorny i zatroskany przede wszystkim o dobro drugiego człowieka. O pełnej poświęcenia postawie Sługi Bożego opowiada Zofia Więckowska:

> Ksiądz Kaszuba został na Wołyniu, bo mówił: „Z kim zostaną ci, co zostają?". (...) Jego życie w tym okresie to jedno pasmo udręki, łez i bólu. Pamiętam jeden rok: chciał bardzo odwiedzić wszystkich parafian. Każdy mieszkał w odległych, nawet bardzo odległych od centrum miasta miejscach. Ci, którzy pozostali po 1945 w Korcu, to przede wszystkim staruszkowie, samotni i chorzy bez rodzin.

Ojciec Kaszuba chciał dotrzeć do wszystkich. Jedną z osób spragnionych jego odwiedzin była pani Sadowska mająca dziewięćdziesiąt lat. Mieszkała na stromej górze i bardzo trudno było dostać się do jej domu. Ktoś z parafian przybył do ojca Kaszuby i powiedział, że staruszka bardzo prosi, żeby przyszedł, bo chciałaby się wyspowiadać i przyjąć sakrament chorych. Ona już od kilku lat nie była w kościele z powodu wieku.

> Ksiądz stwierdził, że trzeba ją natychmiast odwiedzić. Zaplanowaliśmy, że udamy się nie gromadą, by nie wzbudzać podejrzeń, ale pojedynczo. Ja miałam iść z księdzem, bo znałam drogę i dom tej pani. Pamiętam, że było to w 1950, w dwa dni po Gromnicznej, a więc 4 lutego. Zima była jakaś nietypowa. Wpierw padało, potem była odwilż, a za kilka godzin przyszedł mróz. Potem znów padało i znowu była odwilż przed mocnym mrozem. Drogi jezdne były oblodzone, a co tu mówić o ścieżce do domu pani Sadowskiej, który stał na górze, a z każdej strony skarpa i przepaść. Nasza podróż wyglądała tak: wzięłam gruby sznurek, idę pierwsza, no bo młodsza i zdrowa, ksiądz trzyma ten sznurek, którym na dodatek go obwiązałam. Pamiętam, że na nogach miał dziurawe buty, a jego płaszcz był wiatrem podszyty. Szliśmy tak, że ja gołymi rękami czepiałam się zlodowaciałego śniegu, podciągałam księdza na sznurku, on posuwał się kilka kroków, wtedy ja znowu w górę. Parokrotnie upadliśmy i zjechaliśmy po śniegu na dół. Cały czas modliłam się do koreckiego cudownego św. Antoniego, by nam dopomógł, bo tam czekała na nas ta kobieta. Ksiądz powtarzał, że nie można jej zawieść. Kilkakrotnie powiedział

> nawet: „Rób, co chcesz, Zosiu, my musimy tam wejść". Ja mówię: „Robię wszystko, ale już z wysiłku cała jestem mokra i zmęczona". Po pięciu próbach dostaliśmy się na górę. Gdy rozwiązałam mu sznurek, a on popatrzył na dół, to powiedział: „I my się mogli tu dostać?". A ja na to: „Dostaliśmy się". „Ale jak my teraz, Zosieńko, zejdziemy?" – zapytał. Ja na to ze śmiechem, że będziemy się turlać. A on: „Ojej, my się pozabijamy". Po chwili dodał: „O mnie nie chodzi, ale o ciebie, ty masz już dwoje dzieci".

Ktoś dotarł wcześniej do domu pani Sadowskiej, by ją uprzedzić i pomóc się jej przygotować do wizyty duszpasterza. Staruszka bardzo się ucieszyła. Ponoć drżała – nie wiadomo, czy z radości, czy może z choroby. Po spowiedzi i udzieleniu komunii świętej wszyscy rozmawiali krótko, bo wypadało wracać, gdyż godzina była już późna, a niebezpiecznie było wracać do domu nocą. Okazało się, że mimo schodzenia nowym łagodniejszym zboczem także w drodze powrotnej nie zabrakło ojcu Serafinowi i jego przewodniczce przygód.

> Dochodzimy do domu pani Bagińskiej, a tu dwóch milicjantów idzie – wspomina pani Zofia. – Popatrzyli tylko na nas i poszli dalej. Po paru krokach ksiądz odezwał się: „No widzisz, przeszli". Jeden z nich usłyszał polską mowę. Nie spodobało się to im i wrócili za nami. Padło, jak zawsze w takich wypadkach: „Wy kuda?" [Wy dokąd?] Ksiądz stanął i nic nie mówił. Ja umiałam już wówczas dobrze po rosyjsku, bo chodziłam trzy lata do ich szkoły. Wiedziałam też jak z nimi trzeba rozmawiać. Poznałam również, że jeden z milicjantów to mój niedaleki sąsiad, młody dwudziestodwuletni chłopak. Więc nie czekając, co oni powie-

dzą, mówię: „Mitka, jak ty nie wstydzisz się zaczepiać porządnych ludzi. Widzisz, kto to idzie? Ksiądz idzie". Dalej ja do niego: „Przecież ty jesteś wierzący, chodzisz do cerkwi lub kościoła i ty śmiesz nas zaczepiać? Ty widzisz, że to ja idę. Czy my się nie znamy, przecież mieszkasz niedaleko mojej mamy?". A on przeprosił: „Tak, dobranoc... A to, to ksiądz?". Ja na to, że przecież sutannę ma, to ksiądz. Mitka zaczął się tłumaczyć, iż myślał, że to przebrany szpieg. Jeszcze na koniec powiedziałam: „Pamiętaj, na drugi raz nie zaczepiaj księdza". I poszli sobie spokojnie.

Pieszo z Równego do Zdołbunowa

Trzy lata później pani Zofia była świadkiem innego ciekawego zdarzenia.

Poszliśmy po kolędzie do takiej jednej rodziny mieszkającej dość daleko. Było to bezdzietne małżeństwo. Mąż starszy od żony o ponad dwadzieścia lat. Bardzo dobry człowiek. Droga nie prowadziła pod górę, jak do pani Sadowskiej, ale była bardzo przykra, ośnieżona i szło się przez lód.
Pamiętam jak dzisiaj, że on upadł przed księdzem i mówi: „Przewielebny ojcze, kogo ja widzę w moim domu? Chodź Marysia! Chodź, zobacz, kto do nas przyszedł. Ksiądz Kaszuba!". Ona wyleciała, cieszy się, śmieje i udaje, że nieprzygotowani. Ale widać było, że już się przyszykowali, że czekali na nas.

Okazało się, że staruszek postanowił ofiarować ojcu Kaszubie prezent. Gdy był młody zajmował się bowiem szyciem skór i kożuchów, więc szybko wpadł na pomysł, jak

może się odwdzięczyć duszpasterzowi za przybycie. Tym bardziej, że dostrzegł, iż ojciec przyszedł w środku zimy w letnich półbutach.

> Poleciał na strych i przyniósł nowe buty z cholewami, które nazywały się skórkowe waloneczki, bo do nich trzeba było wkładać kalosze. Za chwilę przyniósł kalosze. (...) Zmusił księdza, by je założył i stwierdził: „Jak ksiądz nie weźmie, ja się naprawdę pogniewam i nawet spokojnie nie umrę". Ojciec tłumaczył, że będą zbyt ciepłe, zbyt wygodne i za eleganckie. Bronił się jak mógł, ale namówiłyśmy go i wziął.
> Na nogi jednak nie włożył, tylko wyjaśnił, że nieprzyzwyczajony do walonek oraz kaloszy i chciałby jeszcze dzisiaj pochodzić w starych butach. Dziadek upierał się, żeby ksiądz zostawił stare buty u niego, to na ich wzór zrobi mu nowe. Ksiądz był jednak nieustępliwy. Obiecał, że w półbutach będzie chodził tylko w lecie. Babcia dodała jeszcze księdzu Kaszubie wełniane skarpety, które włożył na nogi. Te walonki skórkowe w ten wieczór nosiłam za księdzem.

Okazuje się, że podobnych momentów poświęcenia dla innych i zapominania o sobie było w życiu ojca Serafina mnóstwo. Jedna z mieszkanek Równego, Janina Krawczuk, wspomniała zdarzenie, gdy Sługa Boży, pragnąc dostać się jak najszybciej do Korca, gdzie czekali na niego ludzie, jechał z bydłem na przyczepie, gdyż w szoferce nie było już miejsca. Jego gorliwość duszpasterską ta sama parafianka skomentowała słowami:

> Siebie nie żałował, gdy chodziło o sprawę Bożą. Gdy zachodziła jakaś potrzeba duchowa, on się słaniał, a szedł.



Z ministrantami

Podobnie Jadwiga Kuczyńska zapamiętała poświęcenie ojca Serafina dla jej chorej matki:

> Było to w maju 1956. Moja droga matka była bardzo chora, posłałam więc do Równego po ojca Serafina Kaszubę. Ojciec Kaszuba był jednak w Sarnach. W tym czasie bowiem obsługiwał osiem kościołów. Pracy dużo, a zdrowia niewiele. Obiecali: jak wróci, to do Zdołbunowa przyjedzie. Nie przyjechał... A przyszedł piechotą!!! W tym czasie nie kursowały autobusy. Był bardzo zmęczony. Pytam go więc: „Dlaczego ojciec jest taki zmęczony?" A on odpowiada: „Bo przyszedłem piechotą. Trzeba było zaczekać na jakikolwiek transport, ale śmierć nie czeka". Moja matka była bardzo szczęśliwa, gdy zobaczyła ojca Kaszubę. Całowała jego obie ręce. Dziękowała. 19 maja 1956 zmarła. Sługa Boży grzebał ją. Dziękowałam Bogu i ojcu Kaszubie, że moja matka była pochowana po katolicku i po chrześcijańsku, co w tamtym czasie było bardzo trudne.

Chciałbym choćby na skrzydłach do Was polecieć

Mimo iż ojciec Serafin był jedynym kapłanem na całym Wołyniu i miał świadomość, że wierni żyjący na tym obszarze pragnęli, aby był zawsze blisko nich, czasem udawał się do Lwowa, do Wilna, a także do Estonii, gdzie pracował jego współbrat zakonny ojciec Tadeusz Kraus. Był świadom tego, iż każdy jego ruch jest obserwowany przez odpowiednie czynniki rządowe i wszystko jest odnotowywane z detalami. Jego entuzjazm i zapał duszpasterski rzu-

cały się w oczy wielu osobom, a szczególnie tym, którzy zwalczali wszelkiego rodzaju działalność religijną na tamtych terenach.

W 1955 miała miejsce kolejna repatriacja Polaków zamieszkałych w Związku Radzieckim na dawnych ziemiach wschodniej Polski. Siostra ojca Serafina i jego ojciec bardzo pragnęli, aby skorzystał on z tej okazji i przyjechał do kraju. On jednak, rozumiejąc doskonale ich intencje, był jednocześnie świadom tego, że idąc za ich radą, musiałby opuścić tych, dla których był duszpasterzem i szafarzem Bożych sakramentów. Aby prośby jego najbliższych nie minęły bez echa, napisał im:

> Czy rozumiecie to Wy tam wygodnie ukryci pod bokiem Macierzy, że dla nas to oznaczałoby likwidację, a więc przekreślenie wysiłków lat kilkunastu? Ponieważ jednak wchodzi w grę sprawa Boża, mam nadzieję, że Opatrzność tym najlepiej pokieruje.

W czasie, gdy liczne polskie rodziny przygotowywały się do repatriacji i odjeżdżały, ojciec Serafin, wiedząc o tym, że niektóre nie zdecydowały się na proponowany im wyjazd i postanowiły pozostać, kontynuował swoją posługę duszpasterską tak jak dotychczas, odwiedzając wiernych w ich miejscowościach. Jednak w lipcu 1956 ojciec Serafin postanowił udać się do Polski na okres około dwóch miesięcy, by odwiedzić rodzinę i współbraci zakonnych. Niestety, władze radzieckie nie tylko nie dały mu na to pozwolenia, ale pozbawiły go nawet paszportu, zmuszając go tym samym do pozostania w miejscu przebywania. Nie mając możliwości udania się do Polski, aby przy tej okazji omówić z przełożonymi zakonnymi swoją sytuację, napisał do ojca Ernesta Łanuchy, ówczesnego prowincjała:

> Nieraz chciałoby się odpocząć troszkę w zaciszu, zwłaszcza kiedy się słyszy, że wszyscy nawet z odległych stron gromadzą się pod skrzydłami Macierzy, ale może to już taka wola Boża, żebyśmy wspólnie z ojcem Tadeuszem i Hilarym pilnowali Estonii i Ukrainy. Razem z innymi księżmi jest nas tu znikoma ilość, a obecnie przysłali do Kijowa pseudobiskupa starokatolickiego z mnóstwem pomocników, którzy zaczynają bałamucić lud, usiłując oderwać od Kościoła. Sytuacja jest krytyczna – dlatego proszę o modlitwę wszystkich ojców i braci.

Gdy otrzymał oczekiwaną odpowiedź, ojciec Serafin napisał kolejny list, z którego można wiele dowiedzieć się o dramatycznej sytuacji, w jakiej znalazł się z pozostałymi tam wiernymi:

> Tej ostatniej [modlitwy] obecnie szczególnie wiele potrzebujemy do wytrwania. Po prostu przychodzi nam *contra spem sperare* [ufać wbrew nadziei]. Nie wiem, czy taka wola Boża jest, żebyśmy się tu utrzymali, ale uważam, że tu nie chodzi o żadne względy narodowościowe, lecz o sprawę Bożą, więc nie ma wyboru. Jedno tylko mnie przeraża, że jest nas tak mało i z nikąd żadnej pomocy nie widać.

O problemach ze zdrowiem, a także o wewnętrznych rozterkach Sługi Bożego w tamtym czasie przeczytać można także w trzecim zachowanym liście ojca Serafina do prowincjała w Polsce. Wyraża on w nim marzenie chwilowego odpoczynku w ukochanej ojczyźnie:

> Chciałbym choćby na skrzydłach do Was polecieć, bo mi już ciąży kamieniem tych kilkanaście lat rozłąki. Nie ma czasu nawet odprawić uczciwych re-

> kolekcji ani wypocząć fizycznie i duchowo, bo nie sposób znaleźć zastępstwo. Najgorzej jednak, że nie widzimy przed sobą żadnej przyszłości. Wymieramy powoli, lecz nieuchronnie. Dzięki Bogu, że powróciło kilku ze Wschodu. Miałem nadzieję na Albina, ale inaczej mu było pisane. Mimo wszystko nie tracimy nadziei, że trud naszego trwania nie pójdzie na marne.

Ja już nie należę do siebie ani do nikogo

Posługa duszpasterska w wielu odległych miejscowościach, a także ciągłe przebywanie w podróży z powodu ogromnej ilości wiernych, którzy oczekiwali na kapłańską posługę, pochłaniały siły fizyczne ojca Serafina i jeszcze bardziej wycieńczały osłabiony już zmęczeniem i chorobą organizm. Nie oszczędzał się jednak nigdy. Zawsze chętnie spieszył tam, gdzie czekali na niego wierni. Sługa Boży dbał o polskie dzieci i młodzież, by nie pozostali bez polskich szkół i wychowania patriotycznego. Organizował komitety przykościelne, by oprócz troski o dobra materialne kościołów, pomagały one swym wspólnotom trwać w wierze i pielęgnować polskie tradycje. Spotkanie Polaków z kapłanem – nie tylko podczas czynności liturgicznych – umacniało ich wiarę i przywiązanie do ojczyzny. W jednym ze swych listów do rodziny napisał:

> Ja już nie należę do siebie ani do nikogo i o niczym nie mogę myśleć osobistym – tylko się dziwię, że Pan Bóg taką nędzą się posługuje i jeszcze wynagradza tyloma radościami. Rezurekcja odprawiała się w Dubnie, Równem, Zdołbunowie i Korcu, potem

> w Sarnach na drugi dzień. Wszędzie jest Pan Jezus. Co za radość! Wszędzie dobre wdzięczne serca.

Mimo nawału pracy, ojciec Serafin nie zapominał o swej rodzinie naturalnej, czyli o swym ojcu, siostrze Marii i siostrzeńcach, a także o swej rodzinie zakonnej i swych przełożonych w Krakowie. Utrzymywał z nimi kontakt listowny, choć nie było to łatwe i wymagało wielkiej uwagi, aby treść listów przechwytywanych przez nieprzychylne mu organa władzy nie zaszkodziła komukolwiek.

Chociaż rok 1957 nie był czasem łatwym w życiu ojca Serafina, to jednak zapisał się w jego pamięci bardzo pozytywnie, gdyż po wielu latach spotkała go bardzo miła niespodzianka. Odwiedził go jego ojciec i siostra Maria. Tych dwoje gości, jakże drogich jego sercu, mógł mieć u siebie przez pięć tygodni. Te dni niezwykłej radości były dla niego także czasem normalnej posługi duszpasterskiej. Nie zrobił sobie w tym okresie żadnej przerwy w pracy. Jego siostra, po powrocie do kraju w liście do ojca Wincentego, współbrata zakonnego ojca Serafina, wyznała:

> Kiedy przyjechaliśmy po prawie dwunastu latach niewidzenia się z nim, myślałam, że poświęci nam więcej czasu, ale nie pofolgował sobie wcale i jeździł w kółko.

Przymusowy odpoczynek

Po odwiedzinach swych najbliższych ojciec Serafin posługiwał tak jak przedtem z wielkim entuzjazmem. Z roku na rok pojawiały się nowe trudności. Działaczom partyjnym nie podobała się aktywność tego kapłana i jego troska o podtrzymywanie polskości wśród ludności, która



Podczas odprawiania pogrzebu

tam pozostała. Szukano wszelkich sposobów, aby pozbyć się go lub odsunąć od wiernych. Na łamach prasy zaczęły pojawiać się różne artykuły szkalujące go. W „Zdołbunowskiej Gazecie", na początku 1958 ukazał się artykuł autorstwa I. Iwanienko i K. Swojaczenczuk: „Za religijnoju zawisoju" [Za religijną zasłoną]. Później, w dniu 11 kwietnia 1958 ukazał się inny tekst w tej samej gazecie autorstwa P. Nadeżdyn: „Ziemni diła ksondza Koszuby" [Ziemskie dzieła księdza Kaszuby], który podobnie jak poprzedni oczerniał ojca Serafina. Autorzy artykułów nie przebierali w słownictwie i wymyślali, co mogli, aby podważyć autorytet, jakim Sługa Boży cieszył się wśród swych wiernych. Pisano o podejrzanych relacjach z jakąś kobietą, o nadużyciach alkoholowych i oszustwach finansowych. Dla władz lokalnych opublikowane artykuły były wystarczającymi dowodami świadczącymi przeciw ojcu Serafinowi. Jednak wierni, którzy go znali, uważali go za człowieka świętego i wiedzieli, że to, co podawała prasa, jest nieprawdą. Znane im były zamiary autorów i władz państwowych wobec drogiego ich sercom duszpasterza.

11 kwietnia 1958 pracownik urzędu do spraw wyznań w Równem, wezwał ojca Serafina Kaszubę na rozmowę. W czasie jej trwania, powołując się na oczerniającą publikację, poinformował go o zakazie wykonywania jakichkolwiek czynności kapłańskich. Dla Sługi Bożego był to poważny cios, jednak starał się poddać Bożemu prowadzeniu i zaufać Jego woli.

> Szkoda – pisał w liście do rodziny w maju 1958, informując o swojej sytuacji – że nie możecie przeczytać tych bzdurstw, bo byście się uśmiali choćby przez łzy z głupoty tych pismaków, którzy korzystają ze swobody obdzierania z czci upatrzonych przez

> siebie ofiar. Co do mnie jestem im nawet wdzięczny, ponieważ dopiero teraz czuję się prawdziwym uczniem Tego, który powiedział: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i wszystko złe kłamliwie zarzucać będą". Dlatego też cierpliwie czekam na wyjaśnienie sprawy, a wy też nie obawiajcie się niczego.
>
> Teraz mam więcej czasu, więc też wkrótce napiszę więcej. Obecnie ogarnia mnie lenistwo nawet do pisania. Po prostu śpię i jem i prawie nigdzie nie chodzę. Zacząłem wstawiać zęby, a potem będę odprawiać rekolekcje, już czas na nie po osiemnastu latach. Nie mogę bez wzruszenia myśleć o tym, jak dobry dla mnie Pan Bóg, że mi pozwolił jeszcze odprawić jubileusz a potem Wielkanoc wszędzie z całą uroczystością. Teraz ten przymusowy odpoczynek też pewnie ma swoje znaczenie w Opatrzności Bożej, bo dobrowolnie nigdy bym sobie na to nie pozwolił, zwłaszcza w tym czasie.

Wszystkie ograniczenia, jakie spadły wtedy na ojca Serafina, były dla niego czymś bardzo bolesnym. To był cios zadany jemu i ludziom, którym posługiwał. Wkrótce potem zostały pozamykane kościoły w Równem, w Zdołbunowie, w Ostrogu, w Sarnach i wszędzie tam, gdzie od jakiegoś czasu dzięki Słudze Bożemu funkcjonowały. Do tego doszedł nakaz repatriacji skierowany do wszystkich pozostających tam jeszcze Polaków. Wzrosły naciski na ojca Serafina, aby i on wyjechał do Polski. Oferowano mu różnego rodzaju ułatwienia, by się go pozbyć. W nowo powstałej sytuacji, w przekonaniu, że temu zmęczonemu różnymi trudami kapłanowi należy się słuszny odpoczynek w Polsce, wyjazd doradzali także jego najbliżsi: ojciec

i siostra Maria. Oni też prosili przełożonych ojca Serafina, aby wpłynęli na niego, by podjął taką decyzję, którą oni uważali za jedynie słuszną.

W jego sercu jednak dojrzewał zamiar, by trwać, nawet jeśli musiałby cierpieć dla sprawiedliwości.

> Sprawiedliwe jest – pisał później w swoim pamiętniku – żeby wierni mieli kościół i kapłana. Będziemy się domagać i czekać lepszych czasów, choćby przyszło w tym czekaniu znosić wiele trudów.

Mimo usilnych próśb ze strony najbliższych postanowił towarzyszyć pozostającym na tamtych ziemiach rodakom. Była to decyzja pełna heroizmu i miłości ku Bogu i bliźnim. Pozbawiony prawa do stałego miejsca zamieszkania i wykonywania posługi kapłańskiej rozpoczął apostolat wędrowny.

WĘDROWNY APOSTOŁ

OD KRYMU PO DŹWIŃSK (1958 – 1963)

Posługa tułacza

Ojciec Serafin zdawał sobie sprawę z tego, że święceń kapłańskich i misji pasterskiej nie otrzymał od żadnego funkcjonariusza rządowego, lecz od Boga za pośrednictwem Kościoła. Świadom swego powołania, nie przestawał pracować, a nawet z jeszcze większym zaangażowaniem oddał się posługiwaniu wiernym. Po 11 kwietnia 1958 działał nielegalnie. Trudził się w dzień i w nocy. Odwiedzał różne wspólnoty. Jego wierni podobnie jak pierwsi chrześcijanie gromadzili się potajemnie w domach prywatnych, by nie znaleźć się pod obserwacją nieprzyjaznych im władz rządowych. Ojciec Serafin czynił wszystko by posługą duszpasterską objąć wszystkich wiernych pozostających na tamtych terenach. Odprawiał im msze święte, udzielał sakramentów, nauczał, pocieszał, podnosił na duchu, umacniał w wierze.

Wierni zamieszkujący Wołyń i Podole byli spragnieni tej posługi kapłańskiej. Z ust do ust przekazywali sobie informację o wędrownym duszpasterzu ryzykującym życiem dla ich dobra. Wystarczyła jednorazowa obecność księdza, aby po miesiącach czy latach przerwy w kontakcie z Kościołem i sakramentami doświadczyli oni czegoś niezwykłego, wyciskającego im łzy z oczu. Dla wielu z nich spotkanie z ojcem Serafinem było ich pierwszym, a czasem ostatnim spotkaniem z kapłanem w życiu.

Na szczęście ta ukryta działalność Sługi Bożego wielokrotnie umykała uwadze wrogich mu ludzi. Gdy czuł się śledzony przez milicję, udawał się poza granice Republiki

Ukraińskiej. Dla zmylenia lokalnych władz podejmował się różnych zajęć. Pracował jako introligator, sprzedawca w sklepie zielarskim w Leningradzie, palacz w szpitalu w Dźwińsku.

> Żebyście wiedzieli – pisał rodzinie w czerwcu 1958 – ile pociechy mi Pan Bóg daje w obecnym trybie życia, kiedy o sobie mało się myśli, a wszystko zostawia Opatrzności. Bogaci się doświadczenie, człowiek wciąż się uczy nowego, stykając z różnymi ludźmi.

Po utracie zameldowania na pobyt stały ojciec Serafin pozostał do końca życia duszpasterzem wędrownym. Częste zmiany miejsc były podyktowane świadomością, że jego życiu ciągle groziło jakieś niebezpieczeństwo. Gdziekolwiek przebywał, był postrzegany jako kapłan katolicki, emisariusz Watykanu, nieprzyjaciel państwa sowieckiego. Dzięki życzliwości wielu ludzi był informowany o zamiarach władz względem niego i w mgnieniu oka znikał z miejsca chwilowego pobytu, unikając tym samym aresztowania.

Gorzka lekcja realizmu

Niezależnie od swej codziennej posługi ojciec Serafin pisał prośby do odpowiednich władz rządowych o przywrócenie mu prawa do swobodnej działalności duszpasterskiej i o otwarcie kościołów. Z tymi podaniami wysyłał też do władz państwowych różne komitety kościelne, by za ich wstawiennictwem mógł stać się legalnym duszpasterzem. Napisał nawet poddańczy – jak sam to określił – list do Chruszczowa.

Niestety władze państwowe zwodziły go zawsze różnymi obietnicami, a tak naprawdę nie pozwalały mu na stałe

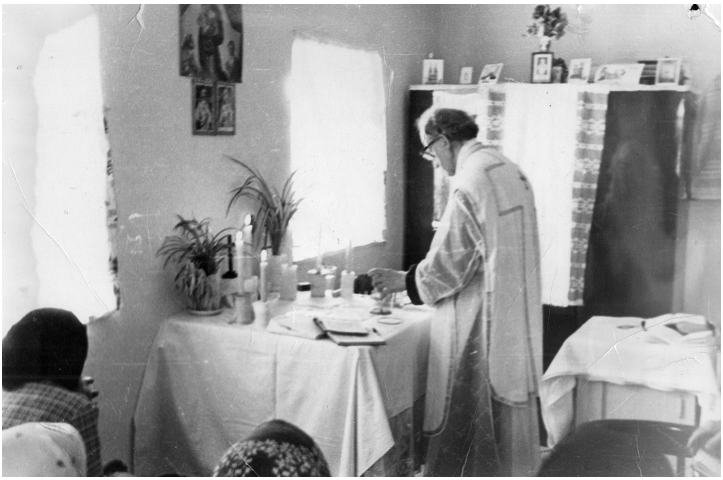
osiedlenie się gdziekolwiek. Chciały go w ten sposób złamać, zniechęcić, tak by zachwiała się jego bezgraniczna wiara i ufność w Bożą Opatrzność.

On jednak pozostawał niezłomny, mimo że ogrom pracy duszpasterskiej wykonywanej po kryjomu z wieloma trudnościami i przykrościami osłabiał jego wytrzymałość fizyczną. Wielokrotnie czuł się bardzo zmęczony, a czasem nawet rozczarowany i zawiedziony, gdy dowiadywał się, że tu i ówdzie niektórzy zmieniali swe nastawienie do niego być może pod wpływem oszczerczych publikacji. Pisząc do Haliny Kwiatkowskiej w lutym 1959 zwierzył się ze swoich rozterek:

> Nie chcę dzielić się z nikim tymi przykrościami, którymi podoba się Opatrzności nawiedzać mnie już od dziesięciu miesięcy. Z każdym dniem zacieśnia się koło moich przyjaciół i już teraz mogę ich policzyć bardzo łatwo. Reszta obrzuca mnie błotem, poszukując innego duszpasterza. Nie mam do nikogo żadnych pretensji, bo wiem o tym, że „nie jest uczeń wyższy nad Mistrza swego", tylko mi żal, że zagrożone jest dobro dusz.

W maju 1959 ojciec Serafin znalazł się w klinice lwowskiej z powodu leczenia ucha. Pobyt w klinice okazał się dla niego także dobrym okresem odpoczynku. Gdy wrócił ze szpitala do Równego, władze rządowe poleciły mu opuszczenie tego miejsca, obiecując stałe zameldowanie gdzie indziej. Nie podejrzewając żadnego podstępu Sługa Boży postąpił według zaleceń. Później napisał do rodziny:

> Z Równego się wymeldowałem, a na nowym miejscu nie chcą przypisać. (...) Teraz widzę, że trzeba widzieć zło tam gdzie jest, bo życie się mści, jeżeli



Wędrowny apostoł
(lata 1958-1963)

> się je ignoruje. Dla mnie te wstrętne felietony, kalumnie i różne plugastwa, na które wysilają się już od roku są straszną lekcją realizmu. Trudno – tego już nie zmienisz, że w człowieku siedzi bestia i depcze kopytami miasto, jeśli się ją wyzwoli. Spotykam się na każdym kroku z takim potwornym kłamstwem i perfidią, że już mnie nic nie zdziwi, co by mi jeszcze powiedziano. Ale przecież inni przeżyli więcej i gorzej się z nimi obchodzono – nie ma się nad czym roztkliwiać.

Gdy pod koniec 1959 ojciec Serafin udał się do Sambora, gdzie wielu rodaków przyjęło go z otwartymi ramionami, odnalazł wśród nich krewnych ze strony swej matki, u których zamieszkał. Władze nie dały mu jednak pozwolenia na stałe zameldowanie w tym miejscu, lecz wciąż zwodziły różnymi obietnicami. Wierni wstawiali się za nim, tam gdzie mogli, ale i to nie przynosiło oczekiwanych rezultatów. Mimo wszystko nie zniechęcali się, gdyż uważali go za pokrzywdzonego.

Kiełkowanie myśli o Kazachstanie

Z Sambora ojciec Serafin udawał się w odwiedziny do wiernych żyjących w różnych miejscowościach na Wołyniu i poza nim. Latem 1960 przybył do Estonii, by odwiedzić swego współbrata, ojca Tadeusza Krausa. W czasie podróży do Tartu napisał do rodziny między innymi o pewnej publikacji, która ukazała się w Grodnie na Białorusi, w której była także mowa o nim:

> Nie martwcie się moją „tułaczką". Czuję się wyśmienicie. Bawi mnie szalenie, że moje skromne nazwi-

> sko figuruje w literaturze. Szkoda, że nie mogę Wam posłać tej budującej książeczki, która wyszła niedawno w Grodnie pod obiecującym tytułem: „Katolicyzm bez maski". Oczywiście nie chodzi tu o żadną maskaradę. O mnie jest tylko mała wzmianka obok Franciszka i kolegi, których uważa się za darmozjadów. Ja za darmo chleba nie jem.

Jesienią 1960 ojciec Serafin pojechał do Leningradu, gdzie leczył swój słuch. W okresie Wielkiego Postu w 1961 i w okresie kuracji w miejscowości Truskawiec odwiedzał wiernych, którzy mieszkali w okolicznych miejscowościach.

Pełniąc posługę pasterską wśród wiernych Wołynia, Podola i Polesia dowiedział się od nich o ciężkiej sytuacji ich krewnych, którzy w latach 1940-1941 zostali wywiezieni do Kazachstanu. Świadomy tego, że pole jego oddziaływania zaczyna kurczyć się z powodu ciągłego szpiegowania przez władze państwowe oraz zdając sobie sprawę z tego, że gdzieś daleko w odległych republikach radzieckich są duże skupiska rodaków pozbawionych opieki duszpasterskiej, coraz częściej myślał o nich i pragnął przyjść im z pomocą. W kwietniu 1961 pojechał odwiedzić wiernych mieszkających na Krymie. Tam zdecydował się na dłuższy pobyt w miejscowości Aleksandrówka, skąd udał się na krótkie odwiedziny do Tainczy (dziś Krasnoarmiejsk) w Kazachstanie. Mieszkańcy szybko rozpoznali w nieznanym im dotychczas człowieku kapłana i zaraz poprosili o posługę przy chorym.

Gdy po latach ojciec Serafin wspominał, jak poczęło kiełkować w jego sercu pragnienie posługi dla wiernych w Kazachstanie, wyznał, że był to powolny proces, który zaczął się już wiele lat wcześniej – w czasie wojny. Niemożność kontynuowania posługi duszpasterskiej na pa-

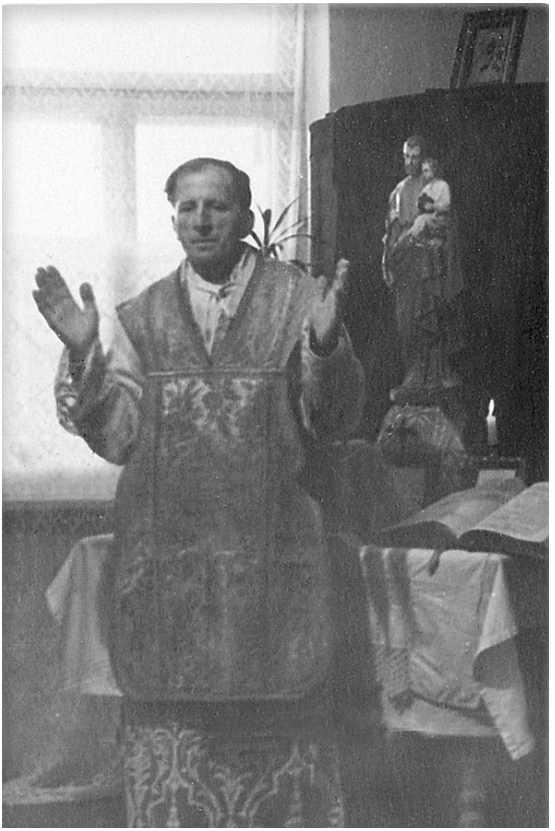
rafii w Równem i ciągle napływające wieści o Polakach z Kazachstanu, którzy potrzebują kapłana, utwierdziły go w przekonaniu, że jest to miejsce, gdzie wzywa go Pan Bóg. Jednak ówczesne warunki nie pozwalały mu się tam dostać. Tym większa była jego radość, gdy w końcu okoliczności na to pozwoliły.

> Spotkanie trudno opisać – relacjonował w pamiętniku. – Choć się dotychczas nie znali, jak ongiś w Emaus mieli się poznać przy łamaniu chleba. Trwały przygotowania, kiedy weszła jakaś kobieta z prośbą, żeby iść do umierającego ojca. Skąd się dowiedziała? „Już ja się domyśliłam". To była pierwsza funkcja kapłańska. A potem? Radość, ruch, nowe życie. Boże, Ty nas nie zapominasz.

Po krótkim pobycie w Kazachstanie w 1961 ojciec Serafin wrócił na Krym i tam kontynuował swą posługę. Stamtąd udawał się do wiernych zamieszkałych w różnych miejscowościach.

W Leningradzie leczył nie tylko słuch, ale także inne swe dolegliwości, gdyż pracowała tam doktor Elżbieta Pawłowna, która okazała się dla niego osobą opatrznościową. Zmuszony do dłuższego pobytu w tym mieście, by nie być ciężarem dla nikogo, pracował jako sprzedawca w sklepie zielarskim. Tam przeżył okres Bożego Narodzenia 1962/63.

W lutym 1963 ojciec Serafin udał się do Estonii do Dźwińska (Daugawpils), gdzie odnalazł dalekich krewnych swej matki. Na początku kwietnia 1963 z pewnym opóźnieniem otrzymał wiadomość o śmierci swego ojca, która nastąpiła 25 marca 1963 w Stalowej Woli. Wiadomość ta sprawiła mu ogromny ból.



Msza święta w prywatnym domu

Przebywając przez kilka miesięcy w Dźwińsku podjął się pracy palacza w szpitalu przeciwgruźliczym. Zadawalał się jedzeniem, które oferowała zakładowa stołówka oraz skromną ilością odzieży. Na myśl o tym, że papież Pius X miał tylko dwie koszule: jedną, którą nosił na sobie, a drugą na zmianę, pragnął rozdać innym to, co miał. Pod tym względem uważał się gorszym od Świętego Franciszka. Ciężka praca palacza w jego rozumieniu była posługą dla Pana i dzięki temu jej trud nie był wielki.

W KAZACHSTANIE (1963 – 1968)

Niczym pierwsi chrześcijanie

Pod koniec jesieni 1963, opuszczając Dźwińsk, ojciec Serafin po raz drugi udał się do Kazachstanu, gdzie postanowił zatrzymać się na dłużej i objąć posługą duszpasterską żyjących tam rodaków i nie tylko. Natychmiast przystąpił do organizacji życia religijnego wśród wiernych. Swoim zaangażowaniem kapłańskim, skromnością, ubóstwem, bezinteresownością szybko zdobył sobie zaufanie ludzi. Oprócz Polaków zatroszczył się także o rodziny niemieckie, które tam przebywały. Niezależnie od tego, czy należały one do kościoła katolickiego, czy były rodzinami protestanckimi, przyjęły Sługę Bożego bardzo życzliwie, a on odwdzięczał się im serdecznością i kapłańską posługą, gdy o nią prosili.

Najpierw ojciec Serafin zatrzymał się w Tainczy, gdzie dla zmylenia władz nieprzychylnych jakiejkolwiek religii, a szczególnie religii katolickiej, zajął się introligatorstwem. Pierwszymi ośrodkami jego działalności duszpasterskiej były miasta Szortandy i Celinograd wraz z okolicznymi wioskami, w których mieszkali Polacy. Z biegiem czasu udało mu się nawiązać kontakt z rodakami zamieszkałymi w Pietropawłowsku, Tomsku, Omsku, Nowosybirsku, Kańsku, Ałma-Acie, Krasnojarsku, Kokczetawie i innych. Bardzo często borykał się z trudnościami podróży. Korzystał z wszystkich możliwych środków lokomocji. Niejednokrotnie duże odległości pokonywał pieszo.

Jadwiga Riedwaniecka, która mieszkała kiedyś w Kokczetawie, tak wspomina okoliczności, w jakich ojciec Serafin przybył tam po raz pierwszy:

> Najpierw powiadomił mnie pewien znajomy, że do nas przyjedzie ksiądz. Powiedział, że nas uprzedzi o jego przyjeździe. Nie było wiadomości. U nas zbierali się ludzie przed większymi świętami, modliliśmy się, śpiewali i to całą noc. Pamiętam, że zbliżała się Wielkanoc i jak ludzie zbierali się w Wielką Sobotę. W nocy ktoś zapukał, przyszedł ten człowiek i z nim Sługa Boży. Zaraz zasiadł do spowiadania. Sporo ludzi skorzystało. Potem mówił kazanie i zaintonował: „Wesoły nam dzień nastał". Ludzie zaczęli płakać, bo nikt nie przypuszczał, że ksiądz będzie u nas na Wielkanoc. On odwrócił się i z miłym uśmiechem powiedział do ludzi: „Czemu płaczecie, przecież mamy Wielkanoc, winniśmy się cieszyć". W czasie Eucharystii udzielił komunii świętej, a potem wszyscy zadowoleni rozeszli się pojedynczo do swoich domów. Tego przeżycia nigdy nie zapomnę.

Życie wiernych w Kazachstanie, podobnie jak na Wołyniu, przypominało funkcjonowanie pierwszych chrześcijan z czasów katakumb. Msze święte i różne nabożeństwa odprawiane były po domach nocami przy zamkniętych i zasłoniętych oknach. Ojciec Serafin, jak wszędzie dotychczas, odprawiał Eucharystię, spowiadał, chrzcił, błogosławił małżeństwa, bierzmował, udzielał sakramentu chorych, odprowadzał zmarłych na cmentarze lub święcił ich mogiły. Tak było w każdym miejscu jego pobytu.

Anielska cierpliwość

Sługa Boży, który był przekonany o tym, że Opatrzność Boża czuwała nad nim, nigdy się nie oszczędzał. Nie zwalniał tempa swego apostolskiego zaangażowania niezależnie od ciężkich warunków klimatycznych, trudów podróży, słabego zdrowia, zmęczenia, niewyspania i niedożywienia. Po całonocnych posługach wśród wiernych, z ciągłą świadomością bycia narażonym na utratę życia lub więzienie mógł za Świętym Pawłem powtarzać: „Mnie żyć jest Chrystus" (Flp 1, 21).

Opowiadając o pracy Sługi Bożego w Kazachstanie, Adolfina Miller przytacza zaskakujący epizod:

> Pamiętam, gdy pewnego razu jechałam autobusem, jakieś podrostki śmiały się z niego, targając go za włosy, a on spokojnie siedział.

Wspomina ona także, iż zdarzyło się, że ktoś napadł na ojca Serafina i wrzucił go do studni. Na szczęście nie było w niej wody i został wyciągnięty. Opatrzność Boża wiodła go więc zawiłymi drogami, pełnymi trudu, ale też nieustannie czuwała nad nim i nie pozwalała zginąć. Potwierdza to również świadectwo Leona Kosteckiego:



Adolfina Miller przy ołtarzu
w domu prywatnym,
przy którym odprawiał msze święte
ojciec Serafin

> Od Sługi Bożego wiem, że był aresztowany w Celinogradzie na ulicy i wywieziony na jakiś cmentarz, około sto kilometrów, i tam porzucony prawie umarły. Nad ranem ocknął się. Poszedł do pobliskiej rzeki umyć się i nad brzegiem spotkał rybaka, Niemca. Ten po zorientowaniu się, że to ksiądz, wziął go do siebie i nakarmił.

Niezgoda na „zasłużony odpoczynek"

Ojciec Serafin czasem wyjeżdżał z Kazachstanu i udawał się do Moskwy, Leningradu, na Litwę i w inne regiony Związku Radzieckiego. Gdy w 1964 udał się do Estonii w odwiedziny do ojca Tadeusza Krausa, goszczący go współbrat skrytykował jego postawę i mówił mu o konieczności powrotu do Prowincji, czyli do Polski. O tym zdarzeniu Sługa Boży napisał w liście do ojca Albina Janochy, zakonnika mieszkającego w klasztorze w Krakowie, który od tego czasu stał się jego stałym łącznikiem z przełożonymi i współbraćmi:

> Pan Bóg widzi, że nie kieruję się swoim egoizmem. Może kiedyś był taki czas, ale teraz czuję tylko konieczność. Sądzę, że przynajmniej Ty mnie rozumiesz i dobrze tą sprawę rozważycie. Potrzebuję przynajmniej jednego słowa: „tak" czy „nie", żeby spokojnie można było powiedzieć: „To już nie jest twoja wola". Wtedy wszystko, nawet najgorsze, staje się lżejszym.

W kolejnym liście do ojca Albina Janochy, ojciec Serafin wyraźnie zaniepokojony słowami „sub oboedientia", jakie

znalazły się w liście otrzymanym od jego siostry Marii, napisał:

> Czy naprawdę trzeba przekreślić owoc wieloletniej mitręgi i iść na „zasłużony odpoczynek" właśnie teraz...?

Okazało się, że doszło do nieporozumienia. Sługa Boży zrozumiał słowa przełożonego jako polecenie powrotu do kraju, co w istocie nie było jego intencją. Owo mylne zrozumienie treści listu i niepokój, który pojawił się w sercu ojca Serafina na myśl o zaprzestaniu posługi w Kazachstanie, uzmysławiają głębię miłości, którą darzył swoich wiernych oraz jego wewnętrzne rozdarcie. Autor nieopatrznego sformułowania wyjaśnia:

> Znalazł się w wielkiej rozterce, gdyż powrót do kraju nie był łatwy ze względów formalnych ze strony władz świeckich. Sługa Boży miał już w tym czasie z konieczności obywatelstwo radzieckie. Uzyskanie pozwolenia na wyjazd do kraju było wprost niemożliwe do osiągnięcia (to był już Kazachstan). Sam też pisał, że żal mu opuścić ludzi pozostawionych bez kapłana.

Latem 1965 przybył do Polski ksiądz Władysław Bukowiński, jeden z głównych organizatorów życia religijnego Polaków w Kazachstanie. Zatrzymując się w Krakowie, odwiedził prowincjała kapucynów, ojca Hieronima Warachima, i przedstawił mu sytuację rodaków w tej części Związku Radzieckiego oraz opowiedział o ofiarnej posłudze ojca Serafina, który dbał nie tylko o życie religijne wiernych, ale także krzewił wśród nich postawę patriotyzmu i strzegł ich podstawowych praw i godności. Po wysłuchaniu tej relacji ojciec prowincjał za pośrednictwem księdza Bukowińskie-

go przekazał ojcu Serafinowi wyrazy uznania i szacunku oraz zachęty, by posługiwał nadal swym wiernym, kierując się w swej działalności tym, co dyktowało mu serce i co będzie uznawał za słuszne.

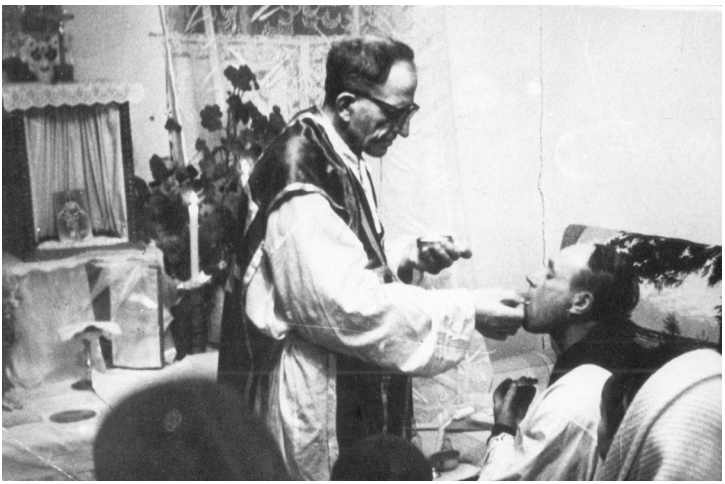
Gdy ojciec Serafin usłyszał z ust księdza Bukowińskiego o ustosunkowaniu się prowincjała do jego osoby i prac, jakie prowadził, poczuł się bardzo podniesiony na duchu i wkrótce potem postanowił udać się do Moskwy, by prosić władze o pozwolenie na legalne prowadzenie działalności kapłańskiej w Kazachstanie i na Ukrainie. Niestety, sprawy nie potoczyły się tak, jak pragnął i marzył.

ZESŁANIE DO ARYKTY I ARSZATYŃSKA

Skazany za włóczęgostwo

6 marca 1966 policja aresztowała ojca Serafina na jednej z ulic w Celinogradzie i osadziła w więzieniu. Proces sądowy przeprowadzono bardzo szybko. Kapłan został posądzony o włóczęgostwo i skazany na pięć lat zesłania, które liczono począwszy od 16 marca 1966. Więźniów wywożono wtedy do miejsc bardzo odległych, gdzie przebywali pod stałym nadzorem policji. Nie wolno im było opuszczać terenu zsyłki. W nowych i trudnych warunkach życiowych musieli znaleźć sobie jakąś pracę i radzić sobie, jak kto mógł.

Pierwszym miejscem zsyłki ojca Serafina była miejscowość Arykty. Jej krajobraz i panujący tam klimat nawet mu



Msza święta w Szortandy
(1965)

się spodobał. Mimo że był tam zesłany do pracy w sowchozie, żadnego konkretnego zajęcia nie dostał z powodu inwalidztwa trzeciej grupy i słabego słuchu. W listach do najbliższych i przełożonych nie skarżył się na złe warunki materialne. Brakowało mu jedynie książek.

Osadzony w Arykty ojciec Serafin starał się spojrzeć na niesprawiedliwość, jaka go spotkała, w świetle słowa Bożego i przyjąć nową sytuację jako szczególną łaskę do wierniejszego kroczenia śladami Jezusa.

> I do nas niedołężnych – napisał siostrze – stosują się słowa Mistrza: „Gdyś był młodszym, chodziłeś kędyś chciał, lecz gdy się postarzejesz, pociągną cię, gdzie nie zechcesz". Dla Świętego Piotra oznaczało to krzyż głową na dół, dla takich marnych sług jak ja znajdzie się też maleńki krzyżyk, aby uświęcić choć niegodną ofiarę. Inaczej cóżby była warta cała praca?

Niezapomniane daty

By lepiej wykorzystać czas wolny Sługa Boży postanowił spisać wspomnienia z minionego okresu swego życia, które zatytułował „Strzępy". Notowanie rozpoczął 11 kwietnia 1966 i zakończył prawdopodobnie 13 lutego 1967. Poczynione zapiski są cennym źródłem, z którego można poznać bliżej nie tylko różne wydarzenia z jego życia, ale także jego refleksje i wrażenia dotyczące codzienności zesłańca.

Gdy 14 kwietnia 1966 otrzymał od pewnej kobiety paczkę z opłatkami i winem, mógł odprawić w Arykty swoją pierwszą mszę świętą. Wspominając ten szczęśliwy dzień, zapisał w swym pamiętniku:

> Takiej daty nie można zapomnieć, jak nie można zapomnieć prymicji.

Parę dni później w swoich zapiskach dzielił się radością możliwości posługiwania tam, gdzie się znalazł:

> Przecież w Arykty nie byłoby kapłana, gdyby nie moje posielenie [nakaz osiedlenia się]. Wczoraj pierwszych pięcioro spowiadało się, a dzisiaj raniutko mieliśmy uroczystą mszę świętą. Święty Piotr przemawiał tkliwie do nowo ochrzczonych dzieci. To stosowało się także do odrodzonych w łasce sakramentalnej „złożywszy złość... Jak nowo narodzone dzieci pokrzepiajcie się duchownym, nie fałszowanym mlekiem, a poznacie jak słodki jest Pan". Ile jeszcze znajdzie się tych „żywych kamieni" dla odbudowy duchowego domu?

Bardzo szybko spotkała ojca Serafina kolejna miła niespodzianka. W drugą niedzielę Wielkanocy zwaną Niedzielą Białą, 17 kwietnia 1966, odwiedziły go trzy parafianki z Tainczy, których nie zraziła podróż samolotem i dwanaście kilometrów marszu, aby się tam dostać. Sługa Boży czuł się niegodnym takiego poświęcenia, a tymczasem wkrótce znów przyjmował następnych gości – tym razem z miejscowości Szortandy. Były to zdarzenia, które pokrzepiały w trudnej sytuacji i dodawały nadziei.

Gdy 3 maja 1966 cała Polska świętowała uroczyście 1000-lecie chrześcijaństwa, ojciec Serafin, gorący patriota, łączył się duchowo z ojczyzną i wszystkim rodakami w kraju i na świecie. Modlił się w tym czasie z trójką innych Polaków słowami zawierzenia narodu Matce Najświętszej i litanią. Nie brakło w tych chwilach łez wzruszenia.

Kaplica zamieniała się w warsztat

W Arykty, podobnie jak we wszystkich dotychczasowych miejscach swego pobytu, ojciec Serafin dzień po dniu poszerzał teren swojego apostolskiego oddziaływania. Boża owczarnia powoli powiększała się, mimo wielu trudności. Wierni żyjący w różnych miejscowościach modlili się za niego, odwiedzali go spragnieni dóbr duchowych, przysyłali wiele listów i paczek. Ta praca duszpasterska człowieka skazanego przez władze na zesłanie nie pozostała niezauważona przez ludzi mu nieprzychylnych.

Oprócz pracy duszpasterskiej Sługa Boży oddawał się również introligatorce, której nauczył się przed wstąpieniem do zakonu. W ten sposób chciał w oczach władz państwowych uchodzić za człowieka, który nie próżnuje i nie je chleba za darmo. Była to też okazja, by uratować wiele cennych polskich książek i czasopism z biblioteki, której resztki znajdowały się w kościele. Gdy kończyło się poranne nabożeństwo, kaplica zamieniała się w warsztat.

> Raz – zapisał ojciec Kaszuba we wspomnieniach – do owej bokówki, gdzie byłem zajęty, zaglądnęła czapka z czerwonym otokiem. „Pracujecie?" – zapytał. „A pracuję" – odpowiedziałem spokojnie. Potem poszli do izby, gdzie znajdowały się dwie kobiety. Podobno modliły się, a lampka płonęła, bo był Najświętszy Sakrament. W rezultacie powstał protokół, że mamy tajną kaplicę, a ksiądz ukrył się przed milicją.

Kolejne zesłanie

Kilka miesięcy później, 6 sierpnia 1966, ojciec Serafin został przeniesiony do sowchozu w Arszatyńsku, odległego od Arykty ok. 350 km. W pierwszych dniach został przyjęty przez pewną młodą protestancką rodzinę niemiecką. Opisując w liście do siostry swoją nową sytuację, wspomniał, że jest tam dla niego przewidziana praca przy ważeniu zboża i że ma zakaz wyjazdu gdziekolwiek. Natomiast w późniejszej korespondencji z ojcem Albinem Janochą donosił, że został zatrudniony jako palacz w piekarni, mimo że nie może ciężko pracować. Starał się jednak i w tym położeniu za wszystko Panu Bogu dziękować i nie tracić ducha.

Arszatyńsk, jak wszystkie inne dotychczasowe miejsca pobytu ojca Serafina, stał się dla niego kolejną przestrzenią posługi apostolskiej. Jego świadectwo życia i kontakty z mieszkańcami sprawiły, że i tu miał co robić jako kapłan. Odwiedzali go mimo dużej odległości liczni wierni z Tainczy, Szortandów, Arykty i nie tylko. Ci, którzy byli pozbawieni jego opieki duszpasterskiej, modlili się za niego, by odzyskał wolność. Wysyłali mu wzruszające listy i paczki, w których była żywność, odzież na różne pory roku i wiele innych przydatnych rzeczy.

Sługa Boży w tamtym czasie odczuwał różne dolegliwości zdrowotne: miał gruźlicę płucną, bóle ucha, bóle serca. Władze nie pozwalały mu na korzystanie z usług medycznych poza sowchozem. Być może z tych właśnie powodów już we wrześniu został zwolniony z pracy jako palacz i nie przyznano mu żadnej innej.

Zaskakująca odwilż

W październiku ojciec Serafin napisał list do Przewodniczącego Urzędu do Spraw Wyznań w Moskwie, Władimira Kurojedowa, przedstawiając w nim swoją sytuację. Odpowiedź była szybka i niespodziewana. 16 listopada 1966 kapłan odzyskał wolność. Po wyjeździe z sowchozu w liście do ojca Albina wyraził wdzięczność Matce Boskiej Ostrobramskiej, której wspomnienie przypadało właśnie w dniu jego uwolnienia.

Wracając ze zsyłki w Arszatyńsku ojciec Serafin zaraz udał się do Celinogradu, gdzie przebywał prawie miesiąc, spiesząc z pomocą duszpasterską wiernym tam zamieszkałym, a także wiernym w Szortandach, Tainczy i innych miejscowościach. Natychmiast rozpoczął pracę w dwóch kierunkach – troszczył się o dusze i o sprawy organizacyjne. Odwiedzał wiernych, odprawiał msze święte, spowiadał i katechizował zawsze w sposób bardzo dyskretny, pod osłoną nocy. Jednocześnie pisał listy do władz rządowych i wysyłał do nich delegacje ludzi z prośbami o pozwolenie na otwarcie miejsc kultu i o odzyskanie prawa do swobodnego pełnienia funkcji kapłańskich. Mimo iż delegacje wracały bez upragnionych pozwoleń, a niejednokrotnie z tego powodu spotykały się nawet z przykrościami ze strony władz, on wciąż zachęcał swych wiernych, by się nie zniechęcali i nie rezygnowali z upominania się o należne im prawa.

Gdy rozpoczął się adwent, ojciec Serafin przygotował sobie plan posługi duszpasterskiej, by pomóc szczególnie tym, którzy od dłuższego już czasu nie mogli skorzystać z posługi kapłańskiej. Marzyła mu się pasterka w większym gronie wiernych, a po niej tradycyjne odwiedzanie rodzin, czyli kolęda. Czuł się fizycznie mocny. Tymczasem rzeczywistość okazała się jakże odmienna od upragnionej.

ODOSOBNIENIE W MAŁEJ TIMOFIJEWCE

Połów nowych dusz

Radość ojca Serafina z odzyskanej wolności nie trwała długo. 22 grudnia 1966, dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia, został ponownie aresztowany i skazany na jedenaście lat życia w odosobnieniu. Tym razem został umieszczony w domu dla inwalidów i nieuleczalnie chorych w miejscowości Mała Timofijewka odległej od Celinogradu o ok. 25 km. W czasie tego odosobnienia prowadził dość systematyczne notatki, dzięki którym można dowiedzieć się o jego przeżyciach z tego okresu.

> Myślę uparcie – pisał, wspominając dzień zatrzymania – jakby to było, gdybym wówczas zamiast iść do Sokołowa pojechał wprost do Moskwy lub Tainczy. Miałem do tego pełne prawo, ale przecież łudziłem się, że jednak będzie można liczyć na jakiś pozór sprawiedliwości i dadzą swobodnych choć parę dni świątecznych. Tymczasem poza krętactwem urzędowych słów ukazał się śmiech szatana.

Mimo wszystko starał się odnajdywać sens swego nowego położenia. Od samego początku miał świadomość, że w ośrodku, w którym go osadzono, może się przydać jako kapłan i że to Opatrzność Boża zbliżyła go do tamtych ludzi. Każdy dzień stał się dla niego okazją do rozmów ze współmieszkańcami, do spieszenia im z pomocą duchową i dzielenia się z nimi różnymi odczuciami. Cieszył się z każdej odrodzonej duchowo duszy.

Każdego dnia Sługa Boży niestrudzenie szukał odpowiedniego czasu i miejsca, aby odprawić mszę świętą, w której towarzyszyły mu pojedyncze osoby. Pod tym względem niezwykle głębokim przeżyciem była dla niego noc poprzedzająca Boże Narodzenie:

> I oto zbliża się północ. Przed kilku godzinami wieczorem odprawiła się wigilijna msza święta u Michała i Aleksandry, ale na noc nie można było tam zostawać. (...) Teraz odmówiłem jutrznię i czekam północy, jak Józef, który szukał gospody. Gdzie będzie moja stajenka?

Dzień później w zapiskach wyraził radość, iż mimo przeciwności udało mu się odnaleźć miejsce, w którym Chrystus mógł się narodzić na ołtarzu eucharystycznym:

> Wśród nocnej ciszy... nie rozszedł się żaden głos. Czasem tylko pojawił się jakiś cień i szedł dalej zdziwiony, jakby ujrzał nocną zjawę. Jakiejś babce, która ciekawie zatrzymała się dłużej, powiedziałem, żeby milczała, choć raczej trzeba było wołać jak anioł: „Ogłaszam wam wszelkie wesele – pójdźcie". Wam biedakom, kalekom, biednym. Z litości zebranym w jedno miejsce, jak kupa śmiecia, wyrzuconym za bort życia odpadkom społeczeństw rodzi się dziś radość – pójdźcie. A jednak byłem sam. Za parę godzin, kiedy się rozwidni, zgromadzi się tu wielu. Dla zabicia wlokącego się ociężale czasu grać będą w karty, śmiać się na pół przytomnie, a może prowadzić jakieś frywolne flirty. Nikomu nie przyjdzie na myśl, że o północy był tu kościół, ołtarz, duchy niebieskie – Betlejem. Kto wie zresztą, czy ta niezwykła pasterka w otwartej auli przeszła niepostrze-

> żenie. Po mszy świętej zjawiła się większa grupa ciekawych, ale było już za późno. Świeczki były już pogaszone.

Pomimo nawiązania bliskich relacji z chorymi w Małej Timofijewce ojciec Serafin nie przestawał myśleć o tych, którzy oczekiwali jego powrotu i zabiegali o zwolnienie go z odosobnienia. Był to dla niego czas duchowej próby.

> Obumieram co dzień – zanotował – tylko trzeba się łączyć z Chrystusem. (...) Nie wolno uważać się za człowieka niepożytecznego, który się już do niczego nie nadaje. A ja właśnie to rozpisuję na cały świat i rozbijam się w bezsilnej męce, jak ptak w klatce. A może to właśnie ta ofiara potrzebna była, a nie moja niedołężna służba. Ileż to pomyłek i błędów trzeba odpokutować i naprawić.

Ucieczka

Przedstawicielom władzy państwowej zależało na tym, by ojciec Serafin był odizolowany od reszty społeczeństwa. Dyrektor domu, w którym przebywał, oświadczył mu, że ma surowy zakaz oddalania się od miejsca zamieszkania. W tej sytuacji Słudze Bożemu nie pozostało nic innego jak tylko zbiec. Mimo surowej zimy, niskich temperatur i obfitych opadów śniegu przez szereg dni wychodził na spacery i odbywał długie wędrówki być może z myślą o ucieczce. Z Małej Timofijewki zniknął w Środę Popielcową, 8 lutego1967. Z pomocą w ucieczce przyszły mu Katarzyna Latikan i Franciszka Jaworska, u których następnie przebywał przez jakiś czas w Celinogradzie.

Znajdując się ponownie na wolności ojciec Serafin natychmiast objął troską duszpasterską wiernych zamieszkałych w Celinogradzie, Szortandach, Tainczy i w okolicznych miejscowościach – zarówno Polaków, jak i Niemców. O dziwo, po ciężkich przeżyciach czuł się nawet mocniejszy fizycznie i nie zamierzał w żadnym stopniu ograniczyć swej działalności duszpasterskiej. Udało mu się ponownie nawiązać kontakt ze współbraćmi zakonnymi w Polsce i siostrą Marią. Oni wszyscy próbowali po raz kolejny nakłonić go do wyjazdu do Polski. Ojciec Serafin zadawał sobie jednak wciąż pytanie o to, jaka jest wola Boża w tej sprawie. Złożył nawet urzędowy wniosek o pozwolenie na wyjazd do Polski, ale tylko po to, aby skorzystać z tej możliwości na wypadek całkowitego ograniczenia posługi duszpasterskiej w terenie, na którym się poruszał. Do swej siostry napisał wtedy:

> Nie gniewaj się, Kochanie, że znowu kręcę. Pan Bóg widzi, że oddałem Mu wszystko w ręce i On rządzi nie zawsze według naszej woli.

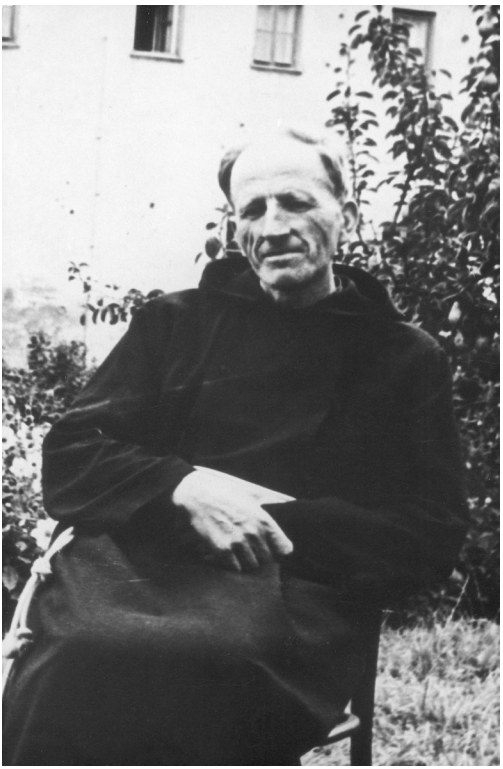
POBYT W POLSCE

PO LATACH ZNÓW W DOMU

W czasie, gdy ojciec Serafin prowadził nielegalną działalność apostolską na rozległych terenach Związku Radzieckiego, 7 sierpnia 1968 w Stalowej Woli zmarła jego siostra Maria Kaszuba. Był to dla niego cios bardzo bolesny. Po otrzymaniu informacji o zgonie siostry natychmiast podjął starania, by wziąć udział w pogrzebie. Sprawa skomplikowała się jednak i granicę Polski w Medyce przekroczył dopiero 19 sierpnia 1968. Swe pierwsze kroki na ziemi polskiej skierował do Stalowej Woli, by odwiedzić groby najbliższych: ojca i sióstr – Janiny i Marii. Odwiedził także kapucyńską wspólnotę zakonną, klasztor, który przed wojną był jego domem i miejscem pracy. Potem 23 sierpnia 1968 roku udał się do Sędziszowa Małopolskiego, do klasztoru, w którym rozpoczynał życie zakonne i przez kilka miesięcy odbywał nowicjat. Kilka dni później dotarł do Krakowa, z którego przed dwudziestu dziewięciu laty udał się na wakacje do Lwowa i wybuch II wojny światowej sprawił, że nie mógł tam powrócić. Wspólnota krakowskiego klasztoru przyjęła go z wielką radością. Tam poczuł się jak dziecko, które po latach wraca do rodzinnego domu.

Po odwiedzeniu Krakowa, ojciec Serafin pojechał do Wrocławia, by spotkać się ze swymi siostrzeńcami: Janem i Kazimierzem Pompowskimi oraz ich rodzinami. Zamieszkał wtedy w klasztorze kapucynów przy ul. Sudeckiej 90. Podczas spotkań z krewnymi wspominał czasy lwowskie i różne wydarzenia rodzinne. Oni zaś niejednokrotnie towarzyszyli wujkowi podczas mszy świętych.

Przełożony wspólnoty kapucyńskiej we Wrocławiu, ojciec Euzebiusz Kawalla, wspominając pobyt ojca Serafina



W ogrodzie klasztornym
w Sędziszowie Małopolskim (1968)

w tamtejszej wspólnocie tak opowiada o postawie Sługi Bożego:

> Wspólnie z nami przebywał wszędzie, nawet gdyśmy rano odmawiali brewiarz, był z nami, odbywał wspólnie rozmyślanie. Klęczał. Na rekreacji bywał rzadszym gościem. On nie lubił się uzewnętrzniać za bardzo. Trudno mi powiedzieć, jakie były tego motywy. W każdym razie w moim przekonaniu on nie chciał mówić o sobie i w tym była jego skromność. Nie chciał eksponować swojej osoby, aby ktoś nie myślał, że on wiele zdziałał.

Leczenie

W czasie pobytu we Wrocławiu ojciec Serafin poddał się leczeniu gruźlicy płuc w szpitalu przy ul. Grabiszyńskiej. Stan jego zdrowia był ciężki. Po długiej kuracji i operacjach, jakim się poddał, czuł się lepiej. Dzięki temu mógł żyć i pracować jeszcze przez wiele lat. Na terenie szpitala był gorliwym apostołem Ewangelii.

> Chory bardzo chętnie poddawał się leczeniu – wspomina doktor Julian Winkler. – Był pacjentem zdyscyplinowanym, a przy tym mocno uduchowionym. Wszystko łączył z modlitwą, pamiętam, że w czasie swego pobytu wywierał bardzo dobry wpływ na otoczenie, które sobie z miejsca zjednał. Odprawiał nabożeństwa w kaplicy szpitalnej, miał z chorymi pogadanki duchowe, a w godzinach wieczornych odmawiał z nimi na sali pacierze i modlitwy. To się rzadko spotykało. Wówczas był ostry reżim ze strony władz, a jednak to wszystko szczę-

> śliwie uchodziło i nie mieliśmy z tego powodu żadnych kłopotów.

Przełożony bonifratrów, ojciec Fabian Szuba, pracujący w szpitalu przeciwgruźliczym we Wrocławiu, przypomina sobie również, że ojciec Serafin był pacjentem, który nie narzekał, poddawał się wszystkim zabiegom leczniczym w sposób zdyscyplinowany i z uprzejmością odnosił się do personelu medycznego:

> Przez jego usta nigdy nie przeszło jakieś ubolewanie, nie miał żalu do nikogo. Często mówił, że Chrystus także cierpiał i wszystko z pokorą przyjmował. Ojciec Serafin z zadowoleniem to wyrażał, że mógł cierpieć dla Chrystusa i swoich cierpiących podopiecznych w Rosji.

Tęsknota za Kazachstanem

We Wrocławiu Sługa Boży nawiązał kontakty ze swymi dawnymi parafianami z Wołynia i innych rejonów swej działalności na Wschodzie, którzy w okresie tzw. repatriacji przenieśli się na zachodnie tereny Polski. Niektórzy z nich, gdy dowiedzieli się, że ich ukochany duszpasterz z dawnych czasów jest w Polsce, odwiedzali go w szpitalu i w klasztorze oraz zapraszali do siebie. Oprócz tego w tym czasie ojciec Serafin otrzymywał wiele listów od parafian z Dermanki, Horodnicy, Równego, Ostroga, Zdołbunowa, Dubna i innych miejsc. Wszyscy z wdzięcznością wspominali swego kapłana, otaczali go czułą opieką duchową i liczyli na jego szybki powrót do nich, co podnosiło go na duchu i powiększało jego pragnienie powrotu do wspólnot, którym posługiwał.

> Moje zdrowie się poprawia – pisał do ojca Albina – mówią, że dobrze wyglądam. W miarę tego wzmaga się tęsknota za Kazachstanem. Dostaję stamtąd mnóstwo listów, że już od roku nie wyspowiadani. Ktoś ich tam odwiedzał, ale nie wszędzie dotarł. Myślę, że z moim niedołężnym uchem jestem predestynowany do takiej indywidualnej pracy...

Na początku marca 1969 ojciec Serafin mógł opuścić szpital z zaleceniem dalszego leczenia się i poddawania się systematycznym kontrolom lekarskim w ciągu roku. Powiadamiając o tym prowincjała, ojca Hieronima Warachima, wyjaśniał:

> To, że mnie wcześniej wypuszczono ze szpitala i jeszcze pozostaje mi dwa miesiące dla niezbędnego odpoczynku, może oznaczać, że moja droga kieruje się na Wschód. Oczywiście nie ma mowy, żeby zaraz powrócić do pracy, ale uważam, że jeśli chodzi o dalsze leczenie, to nawet odpowiedniejszym byłby Lwów, gdzie mamy znajomych lekarzy i lepszy klimat. W ten sposób powrót nie byłby dla mnie zamknięty i po wyleczeniu można by się jeszcze na coś przydać. Nie mam wielkich ambicji, ale myślę, że jeżeli kto ma prawo „tam" żyć, to powinien bezwzględnie to wykorzystać w jakiejkolwiek formie jest to możliwe, choćby to miało być jakieś niepozorne wegetowanie.

Początkowo stan zdrowia ojca Serafina poprawiał się ku zadowoleniu jego i lekarzy. Po jakimś czasie przyszedł jednak nawrót choroby i związany z tym kolejny pobyt w szpitalu, gdzie przebywał do 20 grudnia 1969. Mimo wszystko Sługa Boży wciąż pragnął jak najszybciej wrócić do Kazachstanu.



Kraków 1970

Gdy okazało się, że konieczne było przedłużenie pobytu w Polsce, wszystkie formalności z tym związane oddał w ręce swych krewnych. Siostrzeńcy, współbracia zakonni, personel szpitalny i dawni parafianie ojca Serafina mieszkający w Polsce namawiali go, aby pozostał w Polsce na stałe. Będąc chorym, nie oponował, ale jak zwykle szukał we wszystkim woli Bożej. W tym czasie wierni z Kazachstanu, nie znając realnego stanu rzeczy, obawiali się, że mogliby go utracić. Oprócz listów, które mu pisali, wysłali do niego pewną panią, aby poprosiła go o powrót do nich. Gdy kobieta ta dotarła do ojca Serafina i zastała go w sali szpitalnej, nie nalegała już, aby wrócił do nich, lecz pragnęła, aby szybko wyzdrowiał i w tej intencji się modliła.

Okazało się, że Pan Bóg wysłuchał gorących modlitw wiernych ze Wschodu. Na wiosnę 1970 zdrowie ojca Serafina zaczęło się poprawiać. Dzięki życzliwości konsula rosyjskiego w Poznaniu otrzymał przedłużenie wizy i pozostał w Polsce do 13 czerwca 1970.

Przez kilka tygodni w ramach rekonwalescencji ojciec Serafin przebywał w kapucyńskiej wspólnocie w Tenczynie koło Myślenic. Będąc tam, odwiedził też pobliską parafię kapucyńską w Skomielnej Czarnej.

Z Kazachstanu docierały do niego kolejne listy i prośby wiernych, aby ich nie opuszczał, bo od dłuższego czasu nie uczestniczyli we mszy świętej ani nie mieli okazji do spowiedzi i dostępu do innych sakramentów. Powrót ojca Serafina był oczekiwany nie tylko przez wiernych Kazachstanu, ale także przez jego przyjaciela, księdza Władysława Bukowińskiego, który odwiedził go we wrocławskim szpitalu. Sługa Boży umacniał się w przekonaniu, że jest tamtym ludziom bardzo potrzebny i postanowił ich nie opuszczać. Znając potrzeby duchowe swych wiernych

oraz tęsknotę za nim, pisał do nich pełne szacunku i miłości listy pasterskie. W jednym z nich wyznał:

> Przeżywam niedawno minione, a przecież tak odległe lata. Właściwie nigdzie takich świąt jak u Was nie miałem. Tak bardzo niezwykłej w swojej prostocie rezurekcji. Z odległości wspomnienia te nabierają jeszcze większej mocy. Tutaj się dziwią, że wciąż o tym mówię. Starają się mnie zatrzymać. Gdyby chodziło o wygody, nie można by się wahać. Ale przecież nie na to Pan Bóg przywraca mi zdrowie, żeby szukać łatwego życia.

Gdy ojciec Serafin zaczął czuć się lepiej, coraz bardziej pragnął powrócić do swego wędrownego apostolatu. 13 czerwca 1970 po raz ostatni przekroczył granicę Polski. Przed udaniem się do Kazachstanu zatrzymał się na krótko we Lwowie, gdzie odwiedził groby swych najbliższych: matki i brata, a także pozdrowił licznych znajomych. Udał się też do Równego i Zdołbunowa.

OSTATNIE LATA

WZNOWIENIE DZIAŁALNOŚCI W KAZACHSTANIE

Długa podróż powrotna do Kazachstanu, zmiana klimatu i nowe warunki życia sprawiły, że ojciec Serafin znów podupadł na zdrowiu. Roztropność domagała się, aby miał na uwadze wątłość swego organizmu, ale on nie umiał być bezczynnym. Zamieszkał w Celinogradzie i natychmiast przystąpił do pracy duszpasterskiej. Podczas nocnych celebracji udzielał sakramentów, odwiedzał chorych i nauczał. Próbował ukryć swoje prawdziwe działanie, oddając się introligatorce, ale mimo wszystko nie udało mu się być niedostrzeżonym przez tamtejsze władze, które obawiały się, że swą gorliwością może im zaszkodzić.

Postanowiono skorzystać z wypróbowanej już metody i oczernić go w miejscowej prasie. W dzienniku „Celinogradskaja Prawda" 12 września 1970 ukazał się artykuł W. Parchomienko zatytułowany „Ba znakomyje wsie lica" [Starzy znajomi], w którym głównie zarzucano ojcu Serafinowi bałamucenie ludzi i wyłudzanie od nich pieniędzy.

> Ustawodawstwo radzieckie zapewnia swobodę wyznania – brzmiała puenta szkalującego tekstu – ale nie może pozwolić, żeby oszuści bogacili się spekulując na religijnych uczuciach wierzących.

Autor artykułu, przytaczając w nim listę miejscowości, w których posługiwał ojciec Serafin, a także miejsca jego zsyłki i odosobnienia, potwierdził tym samym wielką moc oddziaływania Sługi Bożego. Nieujarzmiony dotychczas wędrowny apostoł zachował spokój. Boża Opatrzność czuwała nad nim, zaś ludzka roztropność nakazała mu szybką zmianę miejsca pobytu. Udał się do dawnej stolicy

Kazachstanu, Ałma-Aty, gdzie otrzymał czasowe pozwolenie na działalność religijną.

Mimo iż był śledzony przez władze, nie tracił zapału. Miał swoje sposoby, doświadczenie i oddanych mu ludzi. Zachowując należną ostrożność, działał wszędzie tam, gdzie go o to proszono. Był świadom tego, że w każdej chwili może spotkać go coś przykrego. Okres Bożego Narodzenia, Wielkiego Postu i Wielkanocy poświęcił na odwiedzenie wiernych rozproszonych na Syberii i w innych miejscach. Nie zważając na dolegliwości fizyczne, Sługa Boży czuł się szczęśliwym, gdy mógł spotkać się z rodakami w miejscach, do których inni kapłani nie docierali. Odwiedził Polaków w Nowosybirsku, Kańsku, Krasnojarsku, Pietropawłowsku i Ordżonikidze. Czasem na przeszkodzie stawały mu burany, czyli burze śnieżne, które ograniczały możliwości podróżowania.

W jednym z listów do rodziny z tamtego okresu dał wyraz głębokiego spokoju wewnętrznego i pogodzenia z myślą o śmierci:

> Czuję się zawsze błogo zwłaszcza w czasie świątecznym, który szybko mija. Temu poczuciu nie przeszkadza świadomość, że lampa dogasa i kopci. Tak być musi w zwykłym porządku rzeczy. Doktor Winkler przepowiedział mi jeszcze dziesięć lat, a już dwa upływają od operacji. Tutejszy lekarz powiedział jaśniej, że jeśli choroba powróci, to nie będzie *nikakowo spasienija* [żadnej nadziei]. Jest to dość zrozumiałe, ale na razie czuję się nieźle poza sporadyczną dusznością i kolkami w boku, które czasem ustępują.

Pogorszenie stanu zdrowia

Wielkanoc w 1973 ojciec Serafin przeżył w Tainczy. W czerwcu 1973 dotarł do Celinogradu. Tu udało mu się znaleźć miejsce stałego pobytu u pewnej wdowy, Ewy Gette, która była Niemką. Tym razem zarówno zdrowie, jak i roztropność nie pozwoliły mu na rozwinięcie większej działalności apostolskiej. Nadwyrężenie organizmu spowodowało, że choroba przypuściła generalny atak, wskutek czego lewe płuco zostało prawie zupełnie zniszczone i rezultat operacji anulowany. Ojciec Serafin nie skorzystał z możliwości przebywania w szpitalu, gdyż wolał być pod opieką bliskich mu ludzi i w razie czego umierać wśród swoich. Problem polegał na tym, że jego organizm nie tolerował zwykłych leków przeciwprątkowych. Przy mocno osłabionym sercu, spodziewał się najgorszego i nawet nie czynił starań, aby przyjechać do Polski.

> Czy nie dość macie umierających inwalidów? – pisał do ojca Janochy wiosną 1974. – Nie wątpię w wasze braterskie uczucia, ale zdaje mi się, że tutaj jeszcze na coś mogę się przydać.

W maju 1974 ojciec Serafin znalazł się w szpitalu przeciwgruźliczym w Tainczy, choć nie było to po jego myśli. Po opuszczeniu go odwiedzał jak zwykle różne miejscowości. Postanowił też spotkać się w Żytomierzu ze swym chorym przyjacielem, księdzem Romanem Jankowskim. Niestety z powodu krwotoku, jaki miał w nocy 28/29 czerwca, nie udało mu się to i sam ponownie musiał przebywać pod opieką lekarską. Tym razem było to w szpitalu dla weteranów wojennych we Lwowie. Do ojca Albina Sługa Boży napisał:



Spotkanie przy stole

> Śmierć zwyciężył On jeden i dlatego nie jest straszna. W każdym razie liczę na Wasze modlitwy, żeby udało się przekroczyć próg bez ciężarów, ale też i nie z próżnymi rękami.

Na przejście do wieczności ojciec Serafin musiał jednak jeszcze trochę poczekać. Leczenie przeciągało się. Dbali o niego dobrzy lekarze. Troszczył się o niego proboszcz katedry lwowskiej ojciec Rafał Kiernicki z Zakonu Franciszkanów Konwentualnych. Podczas hospitalizacji odwiedzali go wierni ze Lwowa i innych miejsc, nawet z Kazachstanu.

Po pobycie w szpitalu, od stycznia 1975 ojciec Serafin przebywał w sanatorium w Hołosku koło Lwowa. Spotkał się w tamtym czasie z doktorem Henrykiem Mossingiem, który był dyrektorem Instytutu Epidemiologicznego we Lwowie, a jednocześnie wyświęconym potajemnie kapłanem. Sługa Boży starał się, aby nikt nie wiedział o jego kontaktach z nim, by nie wzbudzać żadnych podejrzeń u władz.

Rok 1975 okazał się dla ojca Serafina trudnym nie z powodu problemów zdrowotnych, lecz dlatego że w tym czasie nie mógł nieść pomocy duchowej wiernym, którzy na niego liczyli. Oczekiwali na niego nie tylko wierni, z którymi czuł się związany, ale także ci, którym wcześniej posługiwał ksiądz Władysław Bukowiński, zmarły w Karagandzie 3 grudnia 1974. Gdy więc Sługa Boży poczuł się lepiej, udał się na Wołyń i w inne strony. Przez Moskwę dotarł do Leningradu, gdzie skorzystał z pomocy lekarskiej. W maju 1976 powrócił do Kazachstanu.

Krzyż u kresu życia

We wrześniu 1976 ojciec Serafin wziął udział w rekolekcjach kapłańskich w Nowogradzie Wołyńskim na Ukrainie, głoszonych przez ojca Remigiusza Kranca, współbrata zakonnego przybyłego z Polski. Tam odprawiał msze święte po domach. W czasie jednej z tych celebracji spotkał się z pewną kobietą, której syn Anatol miał infekcję krwi w lewej nodze. Sługa Boży zrobił wszystko, aby mu pomóc. Wspólnie z chorym i jego matką udał się do Leningradu, gdzie miał swoich znajomych lekarzy, którzy udzielili odpowiedniego lekarstwa i ono poskutkowało.

> W pamięci pozostało mi to – wyznał po latach Anatol Monżyjewski – że on zajął się mną i pojechał ze mną niemal 1000 km, by mi pomóc. Coś takiego się rzadko spotyka.

Okres Wielkiego Postu i Wielkanocy w 1977 ojciec Serafin przeżył w Kazachstanie, podróżując z miejsca na miejsce dla dobra wiernych. Jak zwykle, cieszył się z tego, że mógł odwiedzić wielu wiernych z posługą kapłańską. Radował go także fakt, że na terenie Kazachstanu zaczęło się odczuwać klimat bardziej przyjazny do pełnienia posługi duchowej, pewnego rodzaju „odwilż", o czym napisał do ojca Albina:

> Obecnie idzie jakiś wiew odrodzenia czy Zmartwychwstania. Powstają kaplice w Karagandzie, Duszanbe – w Tainczy też.

Mimo to w ostatnim okresie swego życia w Tainczy właśnie ojciec Serafin doświadczył szczególnego cierpienia. Po wielu latach starań miejscowa wspólnota wiernych, której posługiwał od kilku lat, otrzymała pozwolenie na otwarcie

kaplicy, pod warunkiem, że ojciec Serafin nigdy w niej nie będzie odprawiał mszy świętej ani w dzień, ani w nocy. To ograniczenie ze strony władz okazało się dla ojca Serafina bardziej bolesne niż tamto z Równego w roku 1958. Komitet przykościelny nie mógł nawet wyjaśnić Słudze Bożemu swej postawy. Z jednej strony okazywano mu chęć pomocy w chorobie i zapewniano o gotowości opieki aż do śmierci, a z drugiej nie dopuszczano go do odprawienia Eucharystii w nowym kościele. Sługa Boży, nie znając powodu takiej postawy wiernych, miał żal do nich o to, że nie pozwalali mu na coś, o co tyle lat walczył.

W tym czasie również dotarła do ojca Serafina smutna wiadomość z Taszkientu w Uzbekistanie. Dowiedział się, że pracujący tam kapłan prałat Kalder (Frunze) opowiedział się po stronie francuskiego biskupa Lefèbvre'a i nie uznawał decyzji Soboru Watykańskiego II, czym siał zamieszanie wśród wiernych. To zaniepokoiło go bardzo. Postanowił być obrońcą jedności i praworządności. Nie patrząc na niesprzyjające mu warunki klimatyczne, udał się do Taszkientu, ponieważ pragnął, aby dochowano tam wierności Kościołowi. Wydaje się prawdopodobnym, iż tego typu postawa i takie działanie wynikało z jego głębokiego poczucia obowiązku. Podczas swego pobytu w Polsce dwukrotnie spotkał się bowiem w Warszawie z księdzem kardynałem Stefanem Wyszyńskim Prymasem Polski. Nie są znane szczegóły tych spotkań, ale można przypuszczać, że ojciec Serafin otrzymał od prymasa specjalne uprawnienia na potrzeby Kościoła w republikach sowieckich.

Ojciec Serafin z pewnością nie przypuszczał wtedy, że dobiegała końca jego ziemska misja. Po krótkim pobycie w Taszkiencie udał się do Lwowa, a potem do Równego i do wielu innych miejscowości, aby odwiedzać znajo-

mych, a szczególnie chorych. W Równem często zatrzymywał się u Leonida Kosteckiego, którego poznał przed laty w Kazachstanie. Wspomina on, że ojciec Serafin był wtedy poważnie chory – miał suchoty i pluł krwią.

Śmierć

19 września 1977 roku, przed odprawieniem mszy świętej w jednym z domów w Równem Sługa Boży powziął decyzję o wyjeździe do Leningradu dla poratowania zdrowia. Szybko jednak, może przeczuwając zbliżającą się śmierć, zmienił zamiar i po Eucharystii postanowił udać się do Lwowa. Helena Bagińska, mieszkanka Równego, wspomina, że chciał, aby tam był pochowany.

Autobus, którym jechał z Równego do Lwowa, miał awarię. Pogoda była nieprzyjemna. Podróżni nie pozostali w autobusie i nie czekali na ewentualną naprawę, lecz pieszo udali się do najbliższych domów oddalonych kilka kilometrów od miejsca zatrzymania się autobusu. Po jakimś czasie skorzystali z innego pojazdu i tak dotarli do Lwowa. Osłabiony organizm ojca Serafina bardzo mocno odczuł trudy tej podróży.

Dodatkowym nieszczęściem w tym dniu było to, że w domu Ireny Zappe, gdzie miał zamiar przenocować, szukała go wcześniej policja. Nie chcąc narażać jej rodziny na kłopoty, postanowił zatrzymać się gdzie indziej. Niestety także sąsiadka pani Zappe, Helena Hasij, nie mogła go tej nocy przyjąć, gdyż miała już innych gości. W końcu okazało się, że będzie miał przygotowany nocleg u Katarzyny Barnicz. Zanim jednak mógł tam odpocząć, czekał na ulicy, a był w bardzo złej kondycji fizycznej – zmarzł, zmęczył się, był spocony. Wkrótce

po tym, jak został przyjęty u pani Katarzyny, nastąpił jego zgon. Było to już 20 września 1977 około godziny 1.30 w nocy.

Mieszkający u Katarzyny Barnicz kleryk Wasyl, zauważywszy światło w pokoju ojca Serafina przypuszczał, że kapłan zasnął przy zapalonej lampie. Gdy wszedł do pokoju okazało się, że życie ojca Serafina zgasło. Znalazł go martwego, siedzącego na krześle, z głową opartą na brewiarzu i z prawą ręką na sercu.

Z formalnego punktu widzenia przyczyną śmierci była gruźlica.

Pogrzeb

Wiadomość o śmierci tego niezwykłego apostoła Ewangelii przekazywano sobie z ust do ust nie tylko we Lwowie, ale także w innych miejscowościach. Czyniono to także drogą telefoniczną, telegraficzną i listową. Dotarła ona do wielu miejscowości na Wołyniu i Podolu, a także na Syberię, do Kazachstanu, za Ural i do Taszkientu – wszędzie tam, gdzie był on znany i ceniony.

Ciało zmarłego zostało umieszczone w kaplicy Instytutu Medycyny-Anatomii przy ulicy Piekarskiej, gdyż władze zakazały wniesienia go do katedry. Nie tylko nie zezwolono na wydłużenie okresu przedpogrzebowego, co pozwoliłoby wielu ludziom z Wołynia, Kazachstanu, Syberii i innych stron wziąć udział w uroczystościach, ale także starano się, aby pochówek odbył się możliwie jak najszybciej. Z tego powodu między innymi prowincjał kapucynów i współbracia ojca Serafina mieszkający w Polsce nie byli obecni na pogrzebie. Celem tych wszystkich restrykcji było ograniczenie do minimum liczby uczestników uro-



Pogrzeb ojca Serafna Kaszuby
na cmentarzu Janowskim we Lwowie
(22 września 1977)

czystości pogrzebowych i obawa przed ewentualną manifestacją ze strony wierzących. Mimo wszystko w ostatniej drodze ojca Serafina towarzyszyło mu około trzystu osób i kilkunastu księży.

Wszelkie sprawy formalne i materialne związane z pogrzebem Sługi Bożego wzięła na siebie parafia katedralna we Lwowie. Liturgii pogrzebowej przewodniczył ksiądz Ludwik Kamilewski, wikariusz katedralny. Homilię wygłosił ksiądz prałat Antoni Chomicki, proboszcz z Murafy (Podole). Wśród duchownych był obecny także proboszcz katedry lwowskiej, ojciec Rafał Kiernicki OFMConv, który wielokrotnie opiekował się ojcem Serafinem, zwłaszcza gdy przebywał on w szpitalach na terenie Lwowa. O wykonanie nagrobka zatroszczył się ksiądz Ludwik Kamilewski. Ojciec Serafin został pochowany na cmentarzu Janowskim we Lwowie, w pobliżu grobu świętego Józefa Bilczewskiego i czterech innych kapłanów. Napis na jego płycie nagrobnej brzmi: „Stałem się wszystkim dla wszystkich" (1 Kor 9, 22).

Ci wierni, którzy zbyt późno dowiedzieli się o śmierci ojca Serafina lub ci, którym wtedy przeszkodzono dojechać do Lwowa, udawali się na cmentarz Janowski po pogrzebie, by nawiedzić grób ojca Serafina i przy nim się pomodlić. Wciąż jest to miejsce, które odwiedzają liczni wierni pragnący za wstawiennictwem Sługi Bożego wyprosić potrzebne łaski.

KALENDARIUM

1910	17 czerwca we Lwowie Zamarstynowie przychodzi na świat Alojzy Kazimierz Kaszuba; 17 lipca zostaje ochrzczony
1916	rozpoczyna naukę w szkole imienia Juliusza Słowackiego w Zamarstynowie
1919	utopił się Józef Kaszuba, brat Alojzego
1920	kontynuuje naukę w V Gimnazjum imienia Stanisława Żółkiewskiego we Lwowie
1928	24 maja składa egzamin maturalny, w sierpniu rozpoczyna nowicjat w klasztorze kapucynów w Sędziszowie Małopolskim, gdzie 20 sierpnia podczas obłóczyn przyjmuje imię zakonne Serafin
1929	8 września składa pierwsze śluby zakonne w Krakowie i rozpoczyna studia w kapucyńskim Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie
1932	9 września składa śluby wieczyste; 16 października w Krakowie otrzymuje święcenia subdiakonatu, a 20 listopada – diakonatu; w październiku rozpoczyna studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie
1933	11 marca otrzymuje święcenia kapłańskie w kościele kapucynów w Krakowie przy ul. Loretańskiej 11; msze prymicyjne odprawia nazajutrz

w tym samym miejscu oraz 16 kwietnia w kościele parafialnym we Lwowie Zamarstynowie

1936 pracuje jako redaktor w czasopiśmie zakonnym „Wzlot Seraficki" w Krakowie

1939 17 czerwca zdaje egzamin magisterski na Uniwersytecie Jagiellońskim; 7 sierpnia wyjeżdża na urlop do Lwowa, gdzie zastaje go wybuch II wojny światowej; jesienią pracuje jako duszpasterz w Dublanach koło Lwowa, tam 1 listopada uczestniczy w manifestacji patriotycznej na cmentarzu Łyczakowskim

1940 4 kwietnia we Lwowie umiera Anna Kaszuba, matka o. Serafina; w listopadzie o. Serafin przenosi się ze Lwowa na Wołyń (Równe, Miedzyrzecz, Niewirków, Ludwipol, Zasław, Stara Huta, Korzec, Sarny, Maniewicze, Karasin)

1941/44 prowadzi działalność duszpasterską w różnych miejscach na Wołyniu i Polesiu (Dermanka, Ludwipol, Horodnica, Korecka Huta, Medwedow, Janówka, Stara Huta, Emilczyn); w czasie tzw. „czerwonych nocy na Wołyniu" kilkukrotnie cudem unika śmierci z rąk napadających na polskie miejscowości band skrajnych nacjonalistów ukraińskich

1944/45 odbywa liczne podróże duszpasterskie na Wołyniu, udaje się do Wilna, Leningradu i do Lwowa

1945 11 sierpnia w Zdołbunowie wysiada z pociągu repatriacyjnego i postanawia pozostać na Wołyniu, w biurze repatriacyjnym w Równem otrzymuje pozwolenie na pobyt w charakterze proboszcza

1945/58 prowadzi duszpasterstwo w Równem, Zdołbunowie, Dubnie, Korcu, Ostrogu, Krzemieńcu, Sarnach

1946 wiosną w Równem odwiedza go siostra Janina Pompowska, przed swoim wyjazdem repatriacyjnym do Polski; 9 czerwca Janina Pompowska umiera w Rozwadowie

1949 podróżuje na Litwę

1950 udaje się na Łotwę i Estonię, gdzie odwiedza ojca Tadeusza Krausa, kapucyna

1957 w lipcu w odwiedziny do o. Serafina przyjeżdżają ojciec i siostra Maria, żeby przekonać go do powrotu do Polski; mimo słabego zdrowia i złych warunków pracy o. Serafin postanawia pozostać na miejscu

1958 „Zdołbunowska Gazeta" publikuje artykuły zniesławiające o. Serafina Kaszubę; 12 kwietnia władze państwowe w Równem pozbawiają go wszelkich praw duszpasterskich; w październiku przebywa w Ostrogu, gdzie kończy odbudowę kościoła

1959 po tym jak władze państwowe zamykają kościoły w Równem i w Ostrogu (święto Bożego Ciała), zmuszony jest podstępem wymeldować się i opuścić Równe, zatrzymuje się wówczas w Samborze u dalekich krewnych ze strony matki

1960 w sierpniu w Grodnie ukazuje się książka pt. „Katolicyzm bez maski", piętnująca duszpasterską działalność o. Serafina Kaszuby; jesienią udaje się do Leningradu, by leczyć słuch, następnie do Estonii, by odwiedzić ojca Tadeusza Krausa

1961 w czasie Wielkiego Postu przebywa w domu dla rekonwalescentów w Truskawcu i odwiedza wiernych zamieszkałych w okolicy

1961 w kwietniu i maju odwiedza wiernych na Krymie; w czerwcu pierwszy raz wyjeżdża do Kazachstanu, do Tainczy; w listopadzie udaje się do Leningradu by leczyć słuch

1962 pobyt na Krymie i na Wołyniu, od grudnia do lutego 1963 pracuje w sklepie zielarskim w Leningradzie

1963 przebywa na Łotwie, w Dźwińsku (Daugawpils), gdzie przez pewien czas pracuje jako palacz w szpitalu przeciwgruźliczym w Dźwińsku

1963 25 marca w Stalowej Woli umiera jego ojciec, Karol Kaszuba

1963 jesienią po raz drugi wyjeżdża do Kazachstanu, przebywa w Krasnoarmiejsku (Celinograd)

1964 posługując duszpastersko w Kazachstanie odwiedza m.in. Pietropawłowsk, Tainczy, Krasnoarmiejsk (Celinograd), wyjeżdża też na krótko do Estonii i do Moskwy

1966 6 marca zostaje aresztowany w Celinogradzie i skazany na zsyłkę do sowchozu w Arykty; po kilku miesiącach zostaje przeniesiony do Arszatyńska, skąd zostaje zwolniony 16 listopada; odbywa wówczas liczne podróże duszpasterskie do Szortandy, Tainczy i innych miejscowości; 22 grudnia zostaje skazany na 11 lat pobytu w klinice dla nieuleczalnie chorych w Małej Timofijewce koło Celinogradu

1967 8 lutego ucieka z kliniki w Małej Timofijewce i udaje się do Celinogradu, a potem do Moskwy

1968 7 sierpnia w Stalowej Woli umiera siostra o. Serafina, Maria Kaszuba. Nie udaje mu się przyjechać na pogrzeb. Do Polski, po otrzymaniu pozwolenia, dociera 19 sierpnia, przekraczając granicę w Medyce; jesienią przebywa na leczeniu w szpitalu przeciwgruźliczym we Wrocławiu

1969 w okresie wielkanocnym odbywa rekonwalescencję w Tenczynie i kilkumiesięczny (z przerwami) pobyt w szpitalu przeciwgruźliczym we Wrocławiu; docierają do niego listy od wiernych z Kazachstanu, którzy proszą go o powrót

1970 ponowny pobyt rekonwalescencyjny w klasztorach w Teczynie, Skomielnej Czarnej i Wrocławiu; 13 czerwca wraca do ZSRR (po krótkim pobycie we Lwowie udaje się do Celinogradu w Kazachstanie); 12 września gazeta „Celingradzkaja Prawda" publikuje artykuł szkalujący o. Serafina

1970/74 prowadzi działalność duszpasterską na rozległych terenach ZSRR: w Ałma-Acie, w Kujbyszewie, Czelabińsku, Pietropawłowsku, Krasnoarmiejsku, Nowosybirsku, na Ukrainie i w Estonii

1974 w lutym odwiedza ojca Tomasza, kapucyna z Bawarii, w Rydze (Łotwa); w okresie Wielkiego Postu i Wielkanocy posługuje w Pietropawłowsku

1974 w maju odwiedza ks. Władysława Bukowińskiego w Karagandzie; w czerwcu przebywa w szpitalu przeciwgruźliczym w Tainczy; w lipcu pomaga w prowadzeniu duszpasterstwa ciężko choremu ks. Romanowi Jankowskiemu w Żytomierzu;

od września leczy się w szpitalu przeciwgruźliczym we Lwowie

1975 odbywa dalsze leczenie w klinice w Hołosku koło Lwowa; pod koniec roku prowadzi konspiracyjną działalność duszpasterską na Wołyniu i we Lwowie

1976 27 maja wraca do Kazachstanu, gdzie w Karagandzie nawiedza grób ks. Władysława Bukowińskiego; w sierpniu i we wrześniu przebywa w Celinogradzie i Nowogardzie na Wołyniu, skąd udaje się do Leningradu, a następnie do Moskwy

1976 w swych duszpasterskich podróżach odwiedza m.in. Czelabińsk, Równe, Świerdłowsk

1977 pod koniec marca udaje się do Lwowa przez Leningrad; Wielkanoc przeżywa w Kazachstanie; w lipcu udaje się do Taszkientu, by interweniować w obronie wiary wobec działalności ks. Kaldera Frunze, zwolennika Lefèbvre'a; we wrześniu odwiedza Równe, 19 września przyjeżdża do Lwowa

1977 20 września o. Serafin umiera w mieszkaniu Katarzyny Barnicz przy ul. Dekerta 10/4 we Lwowie; zostaje pochowany dwa dni później na cmentarzu Janowskim we Lwowie

ŹRÓDŁA I BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA

AKK – Archiwum Klasztoru Krakowskiego

AKK, sygn. 100, Kronika OO. Kapucynów w Krakowie [19061960]

AP – Archiwum Prowincji – dział ogólny

AP. sygn. 31 Descriptio Personalis seu Tabulae vel Catalogus Provinciae Religiosorum Patrum Clericorumque iuxta Religionis aetatem [ab anno 1862]

AP. sygn. 65 Catalogus novitiorum clericorum ac laicorum Ordinis S. Francisci Capuccinorum Provinciae Cracoviensis ab anno 1921 ad annum 1930.

AP. sygn. 83c Kronika Studium Filozoficzno-Teologicznego oo. Kapucynów [1925-1991]

APZ – Archiwum Prowincji Krakowskiej – dział osobowy

APZ. sygn. 81 Ojciec Serafin Kaszuba – „Serafiniana”
dokumenty osobiste,
listy,
wspomnienia,
świadectwa,
wywiady,
publikacje,
fotografie,
różne.

APZ. sygn. 90-II-1 Kronika Prowincji Krakowskiej 1935--1954, napisana przez br. Efrema Chmiela OFMCap.

APG – Archiwum Postulacji Generalnej OFMCap w Rzymie

(Documentazione – Servo di Dio Padre Serafin Kaszuba) APG sygn.112, I-VIII

Gadacz J.L. OFMCap, *Słownik Polskich Kapucynów*, I-II, Ed. OO. Kapucynów, Wrocław 1985-1986

Kaszuba Serafin OFMCap, *Strzępy. Wspomnienia i zapiski*, red. Warachim H. – Świerzowski K., Ed. Prowincja Krakowska OO. Kapucynów, Kraków 1994

BIBLIOGRAFIA

Bukowiński W., *Wspomnienia z Kazachstanu*, Ed. Spotkania, Rzym 1981

Janocha A. OFMCap, *O. Serafin Alojzy Kaszuba (1910-1977)*, Ed. „Wołanie z Wołynia" Kraków 1999

Kapłani w Kazachstanie, „ Niedziela" 34 (2009), pp. 10-11

Sługa Boży O. Serafin Kaszuba (1910-1977). Materiały z sympozjum poświęconego życiu i działalności Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby, kapucyna. WSD Kapucynów, 5 III 1994 r. red. Marecki J. OFMCap, Kraków 1994

Korzyn Wacława Maria, *Czytelnicy piszą*, „Alma Mater" 102/09, Miesięcznik Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 34

Salawa J. OFMCap, *Padre Serafin Kaszuba OFMCap. (1910--1977) e la sua spiritualità. Studio sulla personalità ed apostolato in base agli scritti*. Dissertatio ad Doctoratum, Pontificium Athenaeun Antonianum, Romae 2003 (editio pars Dissertationis) Dissertationes ad Doctoratum N. 399, Pontificium Athenaeun Antonianum, Romae 2004

Warachim H. OFMCap, *Włóczęga Boży*, Ed. Krakowska Prowincja Braci Mniejszych Kapucynów, Łódź 1996

WYKAZ FOTOGRAFII

Ojciec Karol i matka Anna – str. 10

Kościół i klasztor kapucynów we Lwowie Zamarstynowie – str. 12

Maturzysta (1928) – str. 16

Kleryk (ok. 1930) – str. 26

Kościół kapucynów w Krakowie – str. 30

Młody kapłan (1933) – str. 32

Zakrystia ojca Serafina – str. 48

Pierwsza Komunia Święta w Równem – str. 62

Z ministrantami – str. 68

Podczas odprawiania pogrzebu – str. 74

Wędrowny apostoł (lata 1958-1963) – str. 84

Msza święta w prywatnym domu – str. 88

Adolfina Miller przy ołtarzu w domu prywatnym, przy którym odprawiał msze święte ojciec Serafin – str. 92

Msza święta w Szortandy (1965) – str. 96

W ogrodzie klasztornym w Sędziszowie Małopolskim (1968) – str. 110

Kraków 1970 – str. 114

Spotkanie przy stole –str. 122

Pogrzeb ojca Serafna Kaszuby na cmentarzu Janowskim we Lwowie (22 września 1977) – str. 128

SPIS TREŚCI

Wstęp 5

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ 7

Rodzina 9

Przykład idzie z góry 9

Rodzinna tragedia 11

Blisko Kościoła 13

Szkoła 14

Batiarem ani rozbijaką nie był 14

Wybór drogi życiowej 17

POWOŁANIE DO SŁUŻBY BOŻEJ 19

Początki formacji zakonnej 21

Już nie ma studencika z melancholijną miną 21

Co z takiego zakonnika-cherlaka? 22

Przygotowanie do kapłaństwa 27

Najnormalniejszy typ kleryka 27

Złote daty w kalendarzu 28

Pierwsze lata posługi kapłańskiej 33

Marnowałem czas zamiast zajmować się pożyteczną pracą 33

Ja po prostu nie mogę żyć bez pracy 34

OKRES DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ 37

Pobyt we Lwowie – pierwsza inwazja Armii Czerwonej 39

I oto Lwów ujrzał się czerwonym 39
Teraz byłem już wolny 40

Praca na Wołyniu 41
Lasy, wilki, przechadzki 41
Początek „nieprzewidzianej drogi" 43
„Czerwone noce" 44
Misja specjalna Teofili Ostrowskiej 46
Epidemia tyfusu 47

Druga inwazja Armi Czerwonej na Wołyniu 50
Stając się wszystkim dla wszystkich... 50
...ja będę z nimi trzeci 52

PROBOSZCZ W RÓWNEM 57

Święty człowiek 59
Z Najświętszym Sakramentem w kieszeni 61
Pieszo z Równego do Zdołbunowa 66
Chciałbym choćby na skrzydłach do Was polecieć 69
Ja już nie należę do siebie ani do nikogo 72
Przymusowy odpoczynek 73

WĘDROWNY APOSTOŁ 79

Od Krymu po Dźwińsk (1958 – 1963) 81
Posługa tułacza 81
Gorzka lekcja realizmu 82
Kiełkowanie myśli o Kazachstanie 85

W Kazachstanie (1963 – 1968) 89
Niczym pierwsi chrześcijanie 89

Anielska cierpliwość ... 91
Niezgoda na „zasłużony odpoczynek" ... 93

Zesłanie do Arykty i Arszatyńska ... 95
Skazany za włóczęgostwo ... 95
Niezapomniane daty ... 97
Kaplica zamieniała się w warsztat ... 99
Kolejne zesłanie ... 100
Zaskakująca odwilż ... 101

Odosobnienie w Małej Timofijewce ... 102
Połów nowych dusz ... 102
Ucieczka ... 104

POBYT W POLSCE ... 107

Po latach znów w domu ... 109
Leczenie ... 111
Tęsknota za Kazachstanem ... 112

OSTATNIE LATA ... 117

Wznowienie działalności w Kazachstanie ... 119
Pogorszenie stanu zdrowia ... 121
Krzyż u kresu życia ... 124
Śmierć ... 126
Pogrzeb ... 127

Kalendarium ... 131
Źródła i bibliografia ... 137
Wykaz fotografii ... 140
Spis treści ... 141
Modlitwa ... 144

MODLITWA

Boże, Ojcze miłosierny, spraw, by Twój sługa Serafin Kaszuba, kapłan z zakonu kapucynów został przez Kościół ogłoszony świętym. On całe swoje życie poświęcił ofiarnej pracy, by Twoim dzieciom prześladowanym za wiarę nie brakło światła Ewangelii i łask sakramentów świętych. Przez jego wstawiennictwo proszę Cię, udziel mi łaski, której obecnie tak bardzo potrzebuję:

..... .

Proszę także o to, bym podobnie jak ojciec Serafin we wszystkim zdawał się na Twoją Opatrzność i nawet w najtrudniejszych okolicznościach życia powtarzał: Ojcze, nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie! Proszę Cię o to w imię Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela. Amen.

Świadectwa otrzymanych łask
prosimy nadsyłać na adres:

Postulacja sprawy o. Serafina Kaszuby
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków

e-mail: postulacja@kapucyni.pl
www.kaszuba.kapucyni.pl

Za zgodą władz zakonnych.